

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 27 listopada 1915. Nr. 48.

Z walk w Galicyi.

Ogólny widok miasta Szczerca.

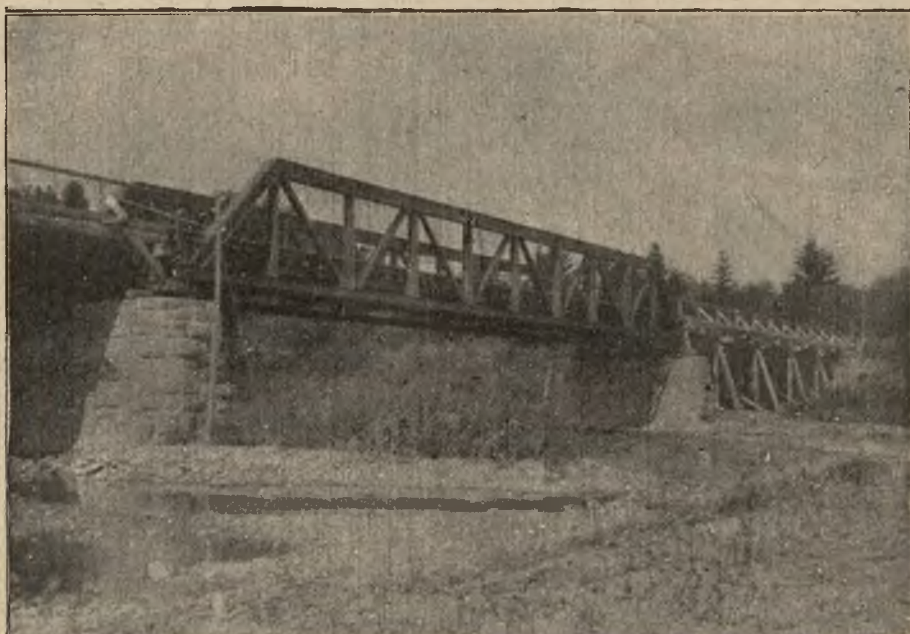
Z walk w Galicyi.

Straszną była walka w Galicyi, a jeszcze straszniejsze są jej skutki, które dziś jeszcze, w kilka miesięcy po wypędzeniu Rosyan, odczuwa dotkliwie ludność zburzonych częściowo lub doszczętnie wsi i miast galicyjskich. W szeregu poprzednich numerów „Nowości Illustrowanych" dawaliśmy obraz zniszczenia, jakie spowodował huragan wojenny na ziemiach polskich. Przed oczyma naszymi przesunęły się zgliszcza licznych miast, które w ciągu miesięcy były w ogniu walki, wystawione na grad pocisków i wszystkie okropności wojny. Ale jest to tylko zaledwie cząstka tego okropnego żniwa wojny na ziemiach polskich. Wciąż napływają opisy i zdjęcia miejscowości, na których rozsiadła się ponura pustka zgliszcz i ruin.

W dziesiejszym numerze dajemy szereg zdjęć ze wschodniej Galicyi, mianowicie widoki ze zburzonych miast: Szczerca i Kamionki Strumiłowej. Zamieszczamy również fotografie z terenu operacyi wojennych na wschodnich kresach galicyjskich, gdzie jeszcze toczą się zacięte walki. Obok walk — wre i praca pokojowa nad odbudowaniem zniszczonego kraju. Na jednej z naszych illustracyi widzimy właśnie roboty około odbudowy dworca lwowskiego. Dużo jednak upłynie czasu, zanim zostaną zabliźnione rany, które zadała Polsce obecna wojna.



(Fot. „Ata", Lwów). Zburzone domy w Szczercu.



Z walk w Galicyi: Most drogowy, odbudowany przez austro-węgierskich saperów.

Na włoskim froncie.

Czwarta z rzędu ofenzywa Włochów, prowadzona prawie zupełnie w ten sam sposób, co poprzednie, trwa bez przerwy od 10. listopada. Tyle na razie zmieniono, iż włoski sztab jeneralny zrezygnował z równoczesnego uderzenia na całym froncie, ale ściągnął siły ponad Soczę, gdzie zgromadzono podobno aż tysiąc pięćset dział, w tem sto pięćdziesiąt najcięższego kalibru.

Wedle doniesień sprawozdawców wojennych, ogień artyleryjski, który na tym froncie szaleje, stanowi prawdziwe piekło, wytrzymują je przecież dzielnie wypróbowane już nasze zastępy.

Tym grupom wojsk, które w okresie wielkanocnym wytrzymywać musiały najzaciętsze uderzenia rosyjskiej armii w przełęczy dukielskiej pod dowództwem Boreowicza, przypadło obecnie podobne zadanie pod Doberdo, a przyczółka mostowego Gorycyi strzeże korpus   Na ogół utrzymał się ten sam front, jaki był od początku kampanii.

Najzaciętsze walki toczono o posiadanie grzbietu pasma San Michaele, stanowiącego niejako od południowego zachodu klucz do Gorycyi. Rowy strzeleckie zmieniały tu kilkakrotnie właścicieli, straty



Z walk w Galicyi: Zgliszcza w Szczercu.
(Fot. „Ata", Lwów).



Na włoskim froncie: Naczelny wódz wojsk austryackich na włoskim froncie, jenerał pułkownik arcyks. Eugeniusz, w rozmowie z wyższymi oficerami.

w poległych w tym tylko odcinku obliczają po włoskiej stronie okrągło na dziesięć tysięcy. Widząc, że wysiłki ich daremne, rozpoczęli Włosi ostrzeliwanie miasta. Setki granatów spadły na miasto, burząc domy i zasypując na śmierć gruzami włoską ludność, którą właśnie armia włoska miała „wyswobodzić z pod jarzma austryackiego".

Ostrzeliwanie to jest tylko dowodem bezsilnej złości Włochów, którym, pomimo najwyższych wysiłków, ani w jednem miejscu nie udało się przełamać naszego frontu i znalezienia miejsca dla wpadnięcia w głąb monarchii.

Armia włoska, przygwożdżona na miejscu, nie tylko sama nie może się poszczycić jakowymiś postępami, ale nadto niema wpływu najmniejszego na ogólne operacye koalicyi. Wojska włoskie wszystkie swoje rezerwy, które pierwotnie przeznaczono czy to do wzmocnienia sił w Argonach, czy też w Dardanelach, zużywać muszą na wypełnienie luk w swych własnych szeregach. Sprawozdawcy wojenni twierdzą, że straty, jakie dotąd ponieśli, mogą być porównane chyba ze stratami Rosyan podczas forsowania przejścia przez Karpaty.

Włoski żołnierz ma to do siebie, iż po nieudałym ataku opuszcza ręce z rezygnacyą, tak, że trzeba go posyłać zaraz na dłuższy wypoczynek, gdy tymczasem obrońcy frontu austryackiego wytrzymują nieraz sześć do ośmiu następujących po sobie ataków.

Na ogół stwierdzić należy, że kampania po stronie włoskiej może już obecnie uchodzić za całkowicie straconą. Włosi spóźnili się z decyzyą przystąpienia do koalicyi, gdy tymczasem mocarstwom centralnym udało się zniszczyć prawie zupełnie dwie armie rosyjskie, odzyskać Przemyśl i Lwów i przygotować pochód w głąb Królestwa Polskiego.

Włoski sztab jeneralny i dziś jeszcze trzyma się swoich planów poprzednich, atakując z ogromnemi ofiarami górę San Michaele, by tędy przełamać się na Pobrzeże.



Szlakiem bojowym Legionów: Rowy strzeleckie, porzucone przez Legionistów w pościgu za nieprzyjacielem.





Z walk w Galicyi:

Deputacya wójtów w okolicy Żółtaniec i Kamionki Strumiłowej

Rosyjskie karabiny zdobyte w ostatnich walkach.



Z walk w Galicyi: Austryackie rowy strzeleckie.

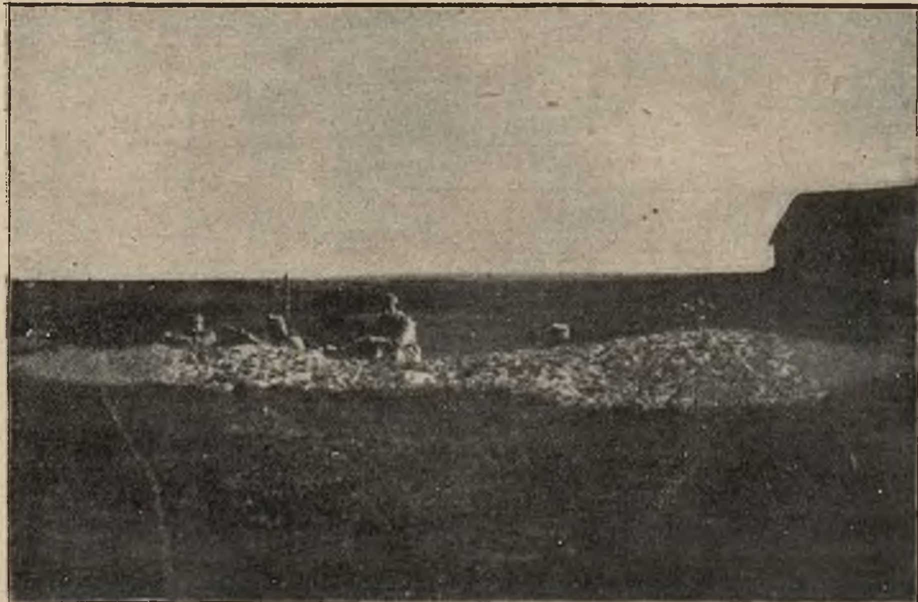
Walka o Dardanelle.

(Do illustracyi na stronie 6).

Czego nie można odmówić Anglikom, to — szczerości, z jaką przyznają się do niepowodzeń i klęsk. Ostatnie obrady w angielskiej Izbie gmin — rzuciły wymowne światło na rozpoczętą tak szumnie imprezę angielsko-francuską w Dardanellach. Zarówno Francya, jak i Anglia wysłały tam swe eskadry, jak i wojska lądowe z zamiarem zdobycia Konstantynopola. Przez szereg miesięcy szturmowano gwałtownie forty dardanelskie bez rezultatu, a właściwie z jednym jedynym rezultatem, którym były olbrzymie a bezcelowe ofiary... Dowiedzieliśmy się o tem najlepiej z przebiegu dyskusyi w parlamencie angielskim. Najwybitniejsi mężowie stanu Anglii nie wahali się stwierdzić, że atak na Dardanelle był „przedsięwzięciem awanturniczem" i że skończył się zupełnem fiaskiem.

Dziś, gdy państwa centralne, po pogromie Serbii, odzyskały bezpośrednie połączenie z Konstantynopo-





Fragment z walk Legionistów nad Wisłą. **Szlakiem bojowym Legionów:** Wyczekiwanie nieprzyjaciela.

lem — okazała się w całej pełni bezcelowość ofiar, jakie poniosła Anglia i Francya, walcząc o Dardanelle.

Dzieci Warszawy w Legionie.

Mimo kordonu, mimo ciężkiego ucisku, w jakim znajdowała się Warszawa do ostatniej chwili rządów rosyjskich, nie upadła na duchu i czekała z upragnieniem zupełnego wyswobodzenia. Nie był jej obcy i ruch legionowy — i potajemnie tworzyły się tam kadry przyszłych żołnierzy polskich. Gdy w końcu wojska niemieckie zajęły Warszawę, gdy pomimo pewnych trudności zaświtała możność połączenia się z Legionami — i zastęp „dzieci Warszawy" pospieszył w szeregi żołnierzy polskich. Że ruch ten nie był tak wielki, jak można było przypuszczać, nie była to wina Warszawy, która może najbardziej została obecnie dotknięta ciężkim kryzysem wojny. Ale i pomimo tylu przeciwności Warszawa dała dowód swej żywotności narodowej. Wciągu kilku tygodni zatarła wszystkie ślady gospodarki rosyjskiej, stworzyła polskie szkolnictwo, polski uniwersytet i Politechnikę i nie cofnęła się od ofiary krwi — wysyłając swych synów do Legionów.



Obrazki wojenne: Szpital w kościele na terenie francuskim.

Odwiedziny polskiego kapłana-patryoty.

(Do illustracyi na str. 7 i 8).

W ciężkich chwilach, jakie przeżywa naród polski, skazany na ofiarę krwi, zniszczenie w kraju i na tułaczkę, potrzeba mu nie tylko pomocy materyalnej, ale często i ciepłego serdecznego słowa, które daje



Z walk w Galicyi: Rotmistrz żandarmeryi W. Geppert (z Krakowa) przesłuchuje na wschodnim froncie jeńców rosyjskich.

hart do wytrwania... Tę pociechę polskim ofiarom wojny niesie zawsze gorącem sercem kapłan-patryota, ksiądz biskup Bandurski. Od początku wojny odwiedzał on często rodaków, zarówno leczących się po szpitalach na obczyźnie, jak i przebywających na wygnaniu, a nie zapomina i o tych, którzy idą dopiero w pole — walczyć, a może i zginąć...

W tych dniach znowu przybył ksiądz biskub Bandurski do na Węgrzech, gdzie w miejscowym kościółku odprawił nabożeństwo dla żołnierzy Polaków z 30 (lwowskiego) pułku piechoty. Po nabożeństwie, dostojnego gościa przyjmowali oficerowie z jednorocznymi, a następnie odbył się obiad na zamku u bar. Königswärter.

Jedna z naszych illustracyi przedstawia ks. Biskupa po wyjściu z kościoła, druga w gronie oficerów i jednorocznych.

MARYA PRAJERÓWNA.

„OJCZE NASZ!...“

...Wicher głucho jęczy...
..Brylantowe drżą na trawach łzy...
A w piersiach serce cichą skargę szepce:
Powiędły kwiaty... los podeptał sny!..
...Smutno wicher szlocha!...

Pamiętasz?... Był dzień jesienny, cudny, jasny dzień... Tęsknota oprzędła ostatnie szczątki traw, krzewów i kwiatów w bajeczny płaszcz z srebrnych nici, co rozpięte w promiennej przestrzeni drżały wzruszone w słonecznej piesz zocie. Jeszcze głośny, serdeczny świergot ptasząt dobiegał od gajów i borów, jeszcze tętniło życie po polach, łąkach, leśnych uroczyskach...

...Przyszło wezwanie krótkie, nie znające protestu: na plac boju!

— — — — — — — — — — — — —

Pamiętasz?...

Szliśmy w ostatni przed rozstaniem wieczór, nad cicho marzącą rzeką... Zachodzące słońce słało purpurowe blaski na leniwie biegnące fale...

Nam łzy przesłaniały jasność spojrzenia... straszne przeczucia targały duszami...

Krwią mówiła do nas rzeka purpurowych, słonecznych blasków pełna...

— — — — — — — — — — — — —

Pamiętasz?...

Błogosławiła cię matka drżącą dłonią... silny uścisk ojcowskich ramion splótł na chwilę twą dzielną postać... a potem jam ci padła na pierś, jak ptak raniony śmiertelnie...

...I usta twoje znalazły jeszcze siłę, by szepnąć: nie płacz, rozpacz odpędzaj od siebie... Wszak dla świętej odchodzę sprawy!... Szlachetniejsza śmierć nie jest już udziałem człowieka!...

Oh!... tyś się nie łudził powrotem!

— — — — — — — — — — — — —

Cicho... posępnie snuły się dnie — wieczory, noce po twoim odjeździe...

Huk dział dochodził z daleka — ponura muzyka śmierci kołysała nasze dusze do bolesnych dumań o dniach najbliższych...

Lecz nic nam nie było już straszne, bo Golgotę życia przeszliśmy już w sercu...

I nie było ni buntu w piersi, ni łez w oczach...

— Trzeba! życie narodów ma swoje burze, swą noc i swoje tęcze promienne... Nam w udziale dał Bóg ruiny, las krzyżów i cienie mogił... Ha! trudno, trzeba!... Przyjdą inni, z naszej krwi wyrośli, nad których czołami cudna rozpromieni się zorza... Tymczasem — trzeba...

— — — — — — — — — — — — —

Łuny w około... Opasały nas wieńce purpurowych róż... Muzyka dział nie milknie, lecz z każdą chwilą głośniejsza...

Błogosławiony bądź, Aniele siły, który dusze nasze hartujesz na chrzest ognia i krwi!...

...Spokojnie patrzę na cichą wioskę, na biały nasz domek, ukochane, odwieczne dęby, z którymi pieśń pożegnania nucą niedalekie karabinowe salwy.

— — — — — — — — — — — — —

Gruzy w około... ruiny... zgliszcza... Ale bezdomni nie jesteśmy. Ocalał mały, najmilszy pokoik, gdzie dziećmi będąc, uczyliśmy się nazywać Tego, co nad nami jest: „Ojcem naszym!...“

Uświęcone szmerem dziecięcych modlitw, ściany oparły się demonowi zniszczenia...

Po strasznej nocy powitała nas ta mała świątyńka czarem ciszy i bezpieczeństwa. Bezwiednie ugięły się nasze kolana i pośród tych pamiętnych, białych ścian usta szeptały słowa, których tu — niegdyś uczyła szczęśliwa, młoda matka: — „Ojcze nasz!...“

— — — — — — — — — — — — —

Pierwszy list... pierwsza wieść ze świata: „On“ padł!...

— — — — — — — — — — — — —

Gdzie życie się budziło, gdzie wątłe rośliny wykwitały w przepyszne kwiaty uczuć — śmierć zbudowała swój ołtarz...

— Aniele siły — gdzie jesteś?...

— — — — — — — — — — — — —

Już niema łez w oczach twoich, osierocona matko!... Już bólu jęk nie wyrywa się z pobladłych ust, spisz spokojnie, czekając na wielki dzień — gdy wstaniesz do życia lepszego, niż to, które zostawiłaś za sobą, jak ciężki łańcuch żelaznych obowiązków... okropnych zgrzytów, przebolesnych strat...

...W obramowaniu siwych włosów spoczywa cicho twe dumne czoło, czekając ufnie na pocałunek Anioła pokoju, który zbudzi cię kiedyś do dobrych, bezchmurnych dni wieczności...

...Spij w pokoju!...

— — — — — — — — — — — — —

...W alei białych róż skromna mogiłka się wznosi, a na niej krzyż, mały, szary, samotny...

Jako ów „sołdat“, który biedny swój mundur zamienił na zimne powijaki ziemi, ginąc z obowiązku i dla rozkazu na swej ojczystej ziemi w obronie wrogiego cara, któremu wierną służbę przysięgał, chociaż sercę zemstę ślubowało...

...O, niema — a straszna tragedyo polskich dusz!...

— — — — — — — — — — — — —

Pójdź dziecię — ręce ci złożę i małe usteczka wielkich słów uczyć będę...

Na grobie „carskiego sługi“, a twego nieszczęśliwego brata klękniemy... Może tam — w dalekiej ziemi, zbroczonej, jak ta, krwią naszą serdeczną — na grobie twego ojca obce uklęknie dziecko, i temi samemi słowami modlić się będzie o jasny świt szczęśliwego dnia...

„...Ojcze nasz!...“

...Wicher głucho jęczy...
Brylantowe drżą na trawach łzy...
A w piersiach serce cichą skargę szepce:
Powiędły kwiaty... los podeptał sny...
...Smutno wicher szlocha:
„Ojcze nasz!...“

W Lipnicy murowanej, w październiku 1915 r.



MARYA SEGENY.

ICH SYN.

Po trzech długich, jak wieczność, miesiącach nareszcie list nadszedł.

„Chłopiec“ pisał wesoło, szczerze. Prawdziwy żołnierz-marynarz. Przed ich oczami przesuwały się tajemnicze a żywe widma wysp, mórz, wielkich, pachnących przestrzeni portu.

Poza każdą zaschniętą kroplą atramentu widzieli jego drogi obraz, jego ruchy, oczy i słyszeli dźwięk głosu.

Widzieli jego życie, płynące harmonijnie, zlane w jedno z rytmicznie falującemi wodami Oceanu.

Potem upłynęły cztery miesiące w próżnem oczekiwaniu drugiego listu. W swej wielkiej prostocie i dziecinnej wierze ufali w łaskę i pociechę niebios, wyglądając co dnia listu, który miały im przynieść spienione, niespokojne wody. Myślą przebiegali te wielkie przestrzenie, tę drogę, po której on odpłynął, czerpiąc z tych wspomnień dziwną pociechę. Zdawało im się, że w ten sposób jest im bliższy, że jakaś drobna cząstka jego istoty pozostała przy nich.

Jednego dnia niespodziewanie wypłynął na morze. Był to poważny, głęboki głos przeznaczenia.

A w nim od tej chwili zbudził się człowiek inny, im nieznany, nieznany nawet sobie.

Ani łzy wylane, ani uczynione śluby, by przywiązać go do życia mniej tułaczego, nie mogły go zatrzymać.

I pozostali w noc ciemną nad brzegiem morza, wyciągając ramiona do tego dziecka, które w ostatnim uścisku pozostawiło im cząstkę swej duszy.

I nieraz w długie wieczory, przy świetle lampy, siedzieli oboje, badając mapę, płynąc bez steru i busoli w trwodze i nadziei po tym wielkim oceanie. który widzieli wyobraźnią serc zasmuconych.

Po tych to olbrzymich wodach płynął ich mały marynarz, ich syn, mając jedynie ku pomocy ota czające go nieznane żywioły.

I w tych badaniach codziennych nad mapą zatrzymywali spojrzenia swoje na biegunie; był tam maleńki punkcik próżny, przy którym kończyło się wszystko i wyobrażali sobie, że Bóg również, jak oni, samotny i smutny, śledzi dobrotliwemi oczami każdy ruch ich „małego“.

Ta mapa wszechświata nabierała w ich oczach cech czegoś mistycznego.

Nieświadomie, jedynie mocą miłości czynili ją siłą magnetyczną, która uległa ich woli, regulowała porządek w nieskończonem przestworzu.

W sercach ich mieściły się te bezbrzeżne, wielkie wody z pianą okrętu, ciemniejącego w dali i zdawało im się, że ludzie całego świata popłynęli wraz z ich synem.

Rozliczne, drobne sieci, rozsypane po mapie i przerzynające niebieskie tafle morza, nabierały w ich wyobraźni kształtów długich, bezbarwnych włosów dawno zaginionych topielców.

Rozsuwali je drżącymi palcami. Matka nachylona przez ramię starego ojca — samotni, cisi w głębi małego domku, śledząc drogę, którą przebiegał ich „mały“. Dla nich ta sieć drobna miała wielkie znaczenie. Zdawało im się, że to ostry dziób okrętu, prując głębokie wody morza, pozostawił te ślady. Zapatrzeni, zatopieni w poszukiwaniach, mieli wrażenie, że nici te blade złączone są trwale z fibrami ich serc i wnętrzności i że póki oni żyją, ich chłopiec zginąć nie może.

Upłynęło wiele, wiele długich miesięcy. Aż doszedł do nich głuchy pomruk nadciągającej wojny. Był to dla nich cios ciężki i nieoczekiwany. Niebezpieczeństwo, które otaczało „małego“, wzrosło do olbrzymich rozmiarów. Wokoło nich ludzie mieli blade i niespokojne twarze. Na niektorych widniała moc jakaś wielka i płomień radości. Ale oni ani tych, ani tamtych już zrozumieć nie mogli.

I nagle uczuli się bardzo starzy, poczuli się ostatniemi latoroślami zamierającej ludzkości, dwojgiem staruszków z epok ubiegłych, pozostawionych na skale, skąd rozciągała się zawrotna dal osamotnionych, wielkich, jasnych przestrzeni.

Czasem nie przypominali sobie wcale rysów dziecka, widzieli go maleńkim, owiniętym w pieluszki.

Oczy ich osłabły od wpatrywania się w mapę, mapa zniszczyła się od dotknięcia ich palców drżących.

Wyżłobiły one na pożółkłym papierze szeroki ślad, który zatarł wszystkie inne, po którym bezustannie błądziły stęsknione ich dusze. Po jakimś czasie zaczęli staruszkowie odwiedzać kościoły, paląc gromnice przed ołtarzami, całując z pietyzmem święte obrazy. Długie godziny spędzali w chłodnych nawach, wyciągając błagalnie ramiona do krzyża, który stał się symbolem ich boleści. Krzyż ten nosili w sobie, w swych wysuszonych ciałach, niby umarłe a żywe jeszcze trumny, zamykających w sobie ból i miłość głęboką.

Jednego dnia ojciec stary wszedł do pokoju, w którym znajdowała się matka. Z słodkim uśmiechem na twarzy kołysała na rękach kłąb różnorodnych szmatek, które przystroiła w sukienkę, obszyła w koronki. Sukienka ta służyła niegdyś małemu do chrztu.

I zrozumiał, że przeżywała raz jeszcze to wspomnienie jego dzieciństwa. Było to bolesne odkrycie dla starego. Nagle, przeszyła go pewność jasna, nieubłagana, że syn ich zginął! I dziwił się, że ona żyć jeszcze mogła, nabrawszy tej pewności, bo nie rozumiał, że żyła tylko wspomnieniem, że mu życie dała! Niedługo i on zaczął się w ten sposób okłamywać. Pomagał jej drżącemi rękami rozbierać „małego“, jak to dawniej czynił i układać go do snu w kołysce.

I ten powrót do przeszłości był słodkiem a smutnem dla nich marzeniem, jakgdyby to bóstwo wcielone w małe, dziecinne ciałko, mogło im przywrócić radość, jakiej niegdyś doznali, patrząc, jak wzrastał w ich oczach.

Jednakże to słodkie mamienie stało się, przez monotonność swoją, bolesne.

Poskładali więc znowu maleńkie sukienki i raz jeszcze zaczęło się dla nich życie, pełne troski i smutnej nadziei.

Zaczęli się gorąco zajmować przebiegiem wojny, skwapliwie czytali dzienniki. Nie dziwił ich już teraz brak wiadomości od „małego“. List mógł tak łatwo zaginąć. Z dumą i radością mówili o dziecku swojem z każdym napotkanym człowiekiem, opowiadając długo, jak dzielnie walczył i zwyciężał...

Stan ten nie trwał długo.

Dumę i radość przygłuszyło namiętne pragnienie ujrzenia małego. Zarzucali więc konsulaty listami i pytaniami, wypytywali żołnierzy powracających z wojny. Nikt o nim nic nie wiedział. Płacz nie był im obcy — zaprzestali mówić do siebie. Widok powracających dawnych towarzyszów „młodego“ stał się im przykry. I w tej wielkiej boleści pragnęli teraz gorąco otrzymać wieść o jego śmierci — tak, jak niegdyś pragnęli jego powrotu. I czuli, jak w tem okropnem oczekiwaniu z dnia na dzień zamierało, gasło ich życie!

Woleliby byli najstraszniejszą pewność, od tego męczącego stanu niepewności, w którym żyli, który jak ciężki całun kładł się na myśl ich każdą.

Nareszcie jednego dnia w duszach ich zmęczonych wyrosło przekonanie, że Bóg wysłuchał ich modłów i zamówili mszę żałobną za duszę „małego“.

Uprosili sąsiadkę, aby zabrała mapę, która ich zwodziła.

Upłynął rok.. Wspomnienie „małego“ otoczone było bałwochwalczym kultem i pietyzmem. Niekiedy, jakby przed posągiem bóstwa składali ofiary i świecili lampki olejne, przejęci gorącem, dziecinnem uwielbieniem.

W końcu, przez jakąś agencyę, dowiedzieli się o śmierci syna.

Tym razem było to prawdziwe wybawienie; oczy wyschłe na nowo płakać poczęły gorącemi łzami, jakgdyby go odnaleźli po długiej nieobecności.

I zdało im się, że łaska jakaś dziwna spłynie teraz na nich i modlili się z żarliwością serc, długo udręczonych!

Przez pamięć jego zwłok nieodnalezionych, składali ofiary przed ołtarzami Opiekunki opuszczonych ludzi.

Dwa razy w miesiącu zdobili kwiatami Jej ołtarze, zdobiąc nimi równocześnie obraz utraconego syna.

I te gorące starania do reszty wysuszyły wynędzniałe ich ciała. Lecz starość swoją przyjmowali pogodnie i cierpliwie, uważając je teraz za mniejsze zło, niż śmierć samą.

Jednak los nie oszczędził mi ostatniej próby.

Raz wieczorem ktoś zapukał do ich domu.

Był to towarzysz broni „małego“ z radosną wieścią, że syn ich żyje i że wkrótce na wypoczynek do nich przybędzie.

Lecz serca ich skamieniały z długoletnim bólu; przypatrywali się posłannikowi wyblakłemi oczyma, w których nie zajaśniał płomyk radości i niecierpliwie potrząsali głowami.

— On już nie żyje! — powtarzali uporczywie. — Poco przyszedłeś do naszego domu?

I niechętnie patrzyli na przybysza, pragnąc jego odejścia.

Opłakując tamtego „małego“, który umierając, wlał w nich zanikające już siły do życia, mogli teraz spokojnie oczekiwać końca.

KONIEC

Bombardowanie Wenecyi.

Wojna obecna toczy się nie tylko na ziemi i lądzie, ale także pod ziemią i w powietrzu. Ofiarą tych tytanicznych zapasów padają nie tylko istnienia ludzkie, zaś ielające trupami niemal całą Europę, ale i cały dorobek kultury i cywilizacyi. W ogniu walk giną wsie i miasta, a z niemi dzieła sztuki, które były chlubą pracy minionych pokoleń. Pod niszczącą siłą nieprzyjacielskich pocisków legły w gruzach starożytne świątynie, najwspanialsze budowle, które przetrwały wieki. Dziś grożą im zagładą nie tylko paszcze armat, ale i niespodziewane ataki z przestworzy powietrznych. Jednem z takich miast, które nie znajduje się jeszcze na bezpośrednim terenie walki, lecz odczuwa już wszystkie okropności wojny, jest Wenecya. Wojna nie zna żadnych względów. Jak pochłania życia ludzkie, tak jej żerem stały się również najwspanialsze, zaklęte w dziełach sztuki, skarby ducha ludzkiego. A nigdzie ich niema tyle, jak w Wenecyi... Każda świątynia, każdy pałac, każdy niemal dom — przemawia tam kulturą minionych wieków, cudami architektury, malarstwa i rzeźby... Ale Wenecya jest także twierdzą włoską, więc stała się w obecnej wojnie miejscem ciągłych odwiedzin lotników austryackich, którzy ją bombardują bombami z aeroplanów.



Bombardowanie Wenecyi: Osłony z worków w kościele św. Marka

Przy dwumilowym obwodzie posiada Wenecya 16.000 domów, 158.000 mieszkańców. Miejsce ulic zastępują kanały w liczbie 149, ponad którymi wznosi się 450 mostów. Z kanałów najdłuższy jest „Canale grande“ (3.700 metrów długi, a 45—72 metrów szeroki), najszerszy „Canale della Giudecca“, z mostów zaś najgłówniejszy „Ponte Rialto“ i nowy w 1854. roku wzniesiony, olbrzymi most dla kolei żelaznej, 3.600 metrów długi, a 20 metrów szeroki. Z pomiędzy licznych (172) placów, pierwsze miejsce zajmuje plac św. Marka, główne ognisko życia miejskiego i „Piazetta“. Główną ozdobą Wenecyi są liczne i przepyszne pałace (około 150 prawdziwych arcydzieł architektury), budowane przez tak genialnych artystów, jak Lombardo, Sansovino, Palladio i zdobne w malowidła takich mistrzów, jak Tycyan, Tintoreto, Veronez i inni. Pierwsze miejsce zajmuje tu wspaniały Pałac Dożów na Piazetta w stylu gotycko-maurytańskim, zbudowany w roku 1424. Naprzeciwko Pałacu Dożów stoi gmach dawniejszej biblioteki, obecnie pałac królewski, arcydzieło Sansovina, a na prawo pyszny gmach mennicy.

Z pomiędzy 105 kościołów pierwsze miejsce zajmuje wspaniała katedra św. Marka na placu tegoż nazwiska, z przepyszną fasadą, wspaniałemi grobowcami i mnóstwem najcudniejszych pomników sztuki weneckiej, i opodal stojąca dzwonnica „Campanilla“ z przepiękną „logiettą“. Z innych kościołów należy jeszcze wymienić: S ta Maria della Salute, Frari (z grobowcami Tycyana i Canovy), del Redentore i i.

Z licznych świeckich budowli godne uwagi: Prokuratorya (z XVI. wieku) na placu św. Marka, olbrzymi Arsenał z warsztatami i dokami okrętowymi, gmach opery, Akademia sztuk pięknych (gmach poklasztorny) z pyszną galeryą, tudzież liczne muzea z arcydziełami sztuki.

Władze włoskie uczyniły naturalnie wszystko, aby najcenniejsze dzieła sztuki w Wenecyi zabez-

Walka o Dardanelle: Sztab francusko-angielski na Galipoli.

pieczyć przed bombami nieprzyjacielskich lotników. Osłonięto więc pałace i kościoły, jak to widzimy na naszych illustracyach, workami z piaskiem, a cenniejsze przedmioty umieszczono w piwnicach, lub wywieziono w głąb kraju. Taki los spotkał również słynne konie ze spiżu na kościele św. Marka, które były ozdobą portalu nad głównem wejściem. Do



Bombardowanie Wenecyi: Osłona z worków w kościele św. Marka.

bogatej historyi tej pamiątki z dawnych czasów przybyły nowe karty z obecnej wojny. Konie te, pochodzące prawdopodobnie z łuku tryumfalnego Nerona, zdobyły, jak wiadomo, łuk tryumfalny Trajana w Rzymie. Z czasem znajdujemy je w Konstantynopolu, skąd dostały się do Wenecyi, gdzie pozostawały do r. 1797. Wówczas Napoleon przewiózł je do Paryża, skąd napowrót do Wenecyi sprowadzono je w r. 1815. Dziś, w roku wielkiej wojny, znowu zdjęto je z kościoła św. Marka, aby ukryć przed bombami lotników. Moment ten przedstawia jedna z naszych illustracyi.



Bohaterska śmierć: Dr. Adolf Sternschuss w swym gabinecie.

Bohaterska śmierć.

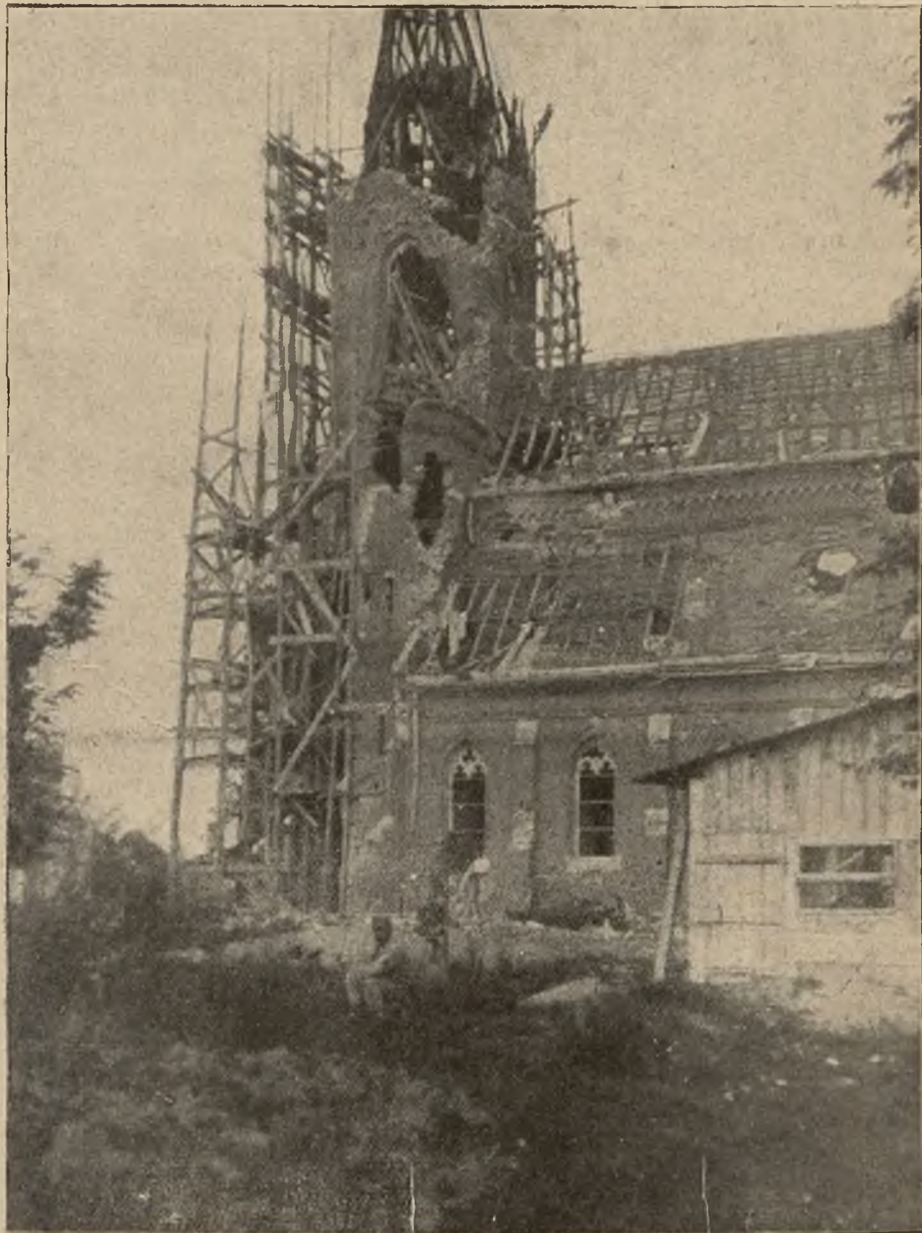
W ostatnich walkach nad Styrem, stoczonych przez Legion Polski, w zaciętej trzydniowej bitwie pod Kukłami zginął bohaterską śmiercią dnia 25-go października dr. Adolf Sternschuss, człowiek niepospolity, o niezwykłych zaletach serca i umysłu, prawy syn Polski, cały na jej służbę oddany.

Pochodził z zacnej rodziny obywatelskiej, osiadłej w Galicyi wschodniej, syn dra Adolfa Sternschussa, właściciela Ditkowiec, gdzie się w r. 1874 urodził. W latach jednak już młodzieńczych dostaje się do Krakowa, gdzie odtąd wolną część życia spędza. Po złożeniu matury w gimnazyum św. Jacka odbywał służbę wojskową w 13 p. p., w 19 tym roku życia uzyskując szarżę podporucznika. Następnie zapisuje się na wydział prawniczy, po ukończeniu którego wstępuje do c. k. prokuratoryi skarbu, gdzie dzięki niepospolitym zdolnościom szybko awansuje.

Choć sumiennie odbywał swą służbę zawodową, nie miał w sobie nic z natury urzędnika podatku.

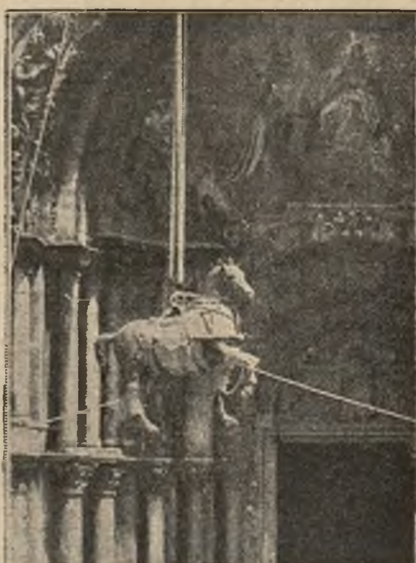


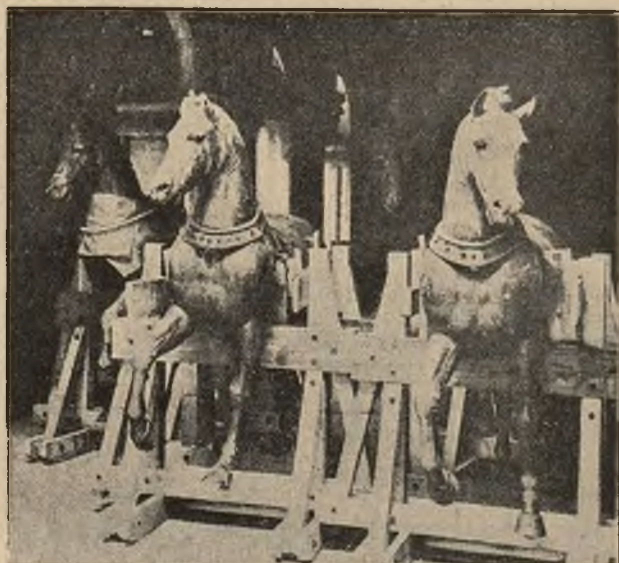
Odwiedziny polskiego kapłana-patryoty: Ks. biskup Bandurski po nabożeństwie dla żołnierzy 30 p. p. w Gyapju na Węgrzech. (Fot. M. Münz).



Z walk w Galicyi: Zbombardowany kościół w Kamionce Strumiłowej w czasie odbudowy. (Fot. „Ata", Lwów).







Bombardowanie Wenecyi: Zdejmowanie koni Trajana z kościoła św. Marka.

Z usposobienia niezmiernie żywy i impulsywny, garnął się do życia i wszystkiego, co niosła jego bujna twórczość.

Namiętnie pokochał sztukę — i jej siedlisko stародawne, Kraków. Mając wybitne wykształcenie estetyczne, interesował się systematycznie ruchem artystycznym w Krakowie, sam pisywał rozprawy naukowe z zakresu sztuki, gromadził koło siebie malarzy, rzeźbiarzy, poetów, zbierał skrzętnie ich dzieła sztuki i cenne pamiątki, nie szczędząc trudów ni kosztów.

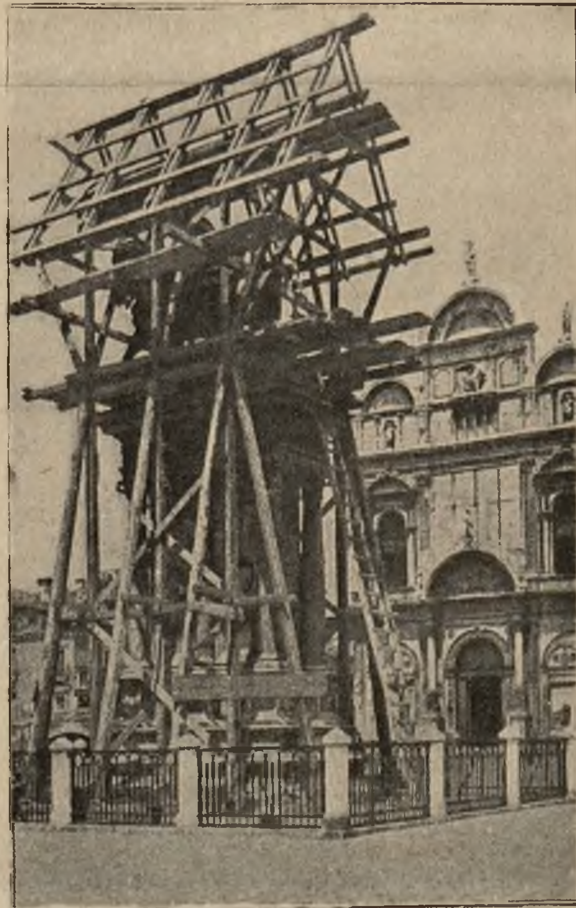
Z tą miłością sztuki łączyła się nadzwyczajna pogoda umysłu, niewyczerpany nigdy humor i nieocenione zasoby dowcipu. Dla swoich niezwykłych zalet towarzyskich i szlachetności serca cieszył się dr. Sternschuss ogólną sympatyą. Przeniesiony do Lwowa jako radca prokuratoryi skarbu, nie zapomina o Krakowie, dokąd często zagląda, jak i do swoich zbiorów artystycznych, które gromadzi w swoim majątku w Swoszowicach.

W latach ostatnich ogromnie żywo zajął się budzącym się ruchem militarnym. W lwowskim „Sokole“ staje się jednym z głównych szermierzy kierunku militarnego, oraz dla przykładu, mimo posiadanej szarży oficera rezerwowego, bierze udział w ćwiczeniach strzeleckich jako szeregowiec.

W pierwszych miesiącach w c. i k. armii pełni służbę etapową, następnie uzyskawszy przeniesienie do Legionów polskich, pracuje wydatnie z wielkim pożytkiem dla sprawy polskiej w departamencie wojskowym, za sumienność uzyskując awans na porucznika w armii i Legionach. Kraków. Jabłonków na Śląsku, w Królestwie Sławków i Piotrków — oto etapy jego niezmordowanej, obywatelskiej pracy. Niezwykłe jednak, prawdziwie rycerskie pojmowanie obowiązków wobec Ojczyzny, każe mu porzucić służbę etapową i pójść do linii. Wstępuje do I szej brygady Piłsudskiego, a chcąc dać wyraz zupełnej bezinteresowności i szczerego oddania się sprawie, pomimo posiadanego stopnia porucznika, pełni w linii służbę szeregowca z karabinem w ręku. Koleżeństwem, humorem i odwagą zdobył sobie wnet serca żołnierzy, stając się ich ulubieńcem. Bierze udział



Odwiedziny polskiego kapłana-patryoty: Ks. biskup Bandurski w gronie oficerów i jednorocznych 20 p. p. w Gyapju na Węgrzech



Bombardowanie Wenecyi: Rusztowanie na pomniku Colleoniego.



Z walk w Galicyi: Zburzony dom w Kamionce Strumiłowej. (Fot. „Ata“, Lwów).

w bitwach I-szej brygady w lubelskiem, ostatnio na Polesiu, zawsze równie odważny i bohaterski.

W bitwie pod Kukłami dnia 25. października nad ranem wraz z swoją kompanią zasłania chwilowy odwrót. Swoim zwyczajem ostatni ustępuje z pola. Zuchwale wprost, w pozycyi stojącej, odstrzeliwuje się, celnie i skutecznie rażąc tuż, tuż następujących Moskali. Wzięto go na cel. Padła salwa. Dwie kule go dosięgły, jedna godzi w pierś, druga przeszywa mu skronie na wylot.

Na oczach kochających go towarzyszy-żołnierzy pada, zostawiając im podniosły obraz rycerskiej walki.

Po bitwie odnaleziono jego zwłoki i zawieziono do stacyi Maniewicze, gdzie go pochowano wprost naprzeciw dworca na skraju lasu sosnowego. Na tablicy nagrobnej jakaś czuła, kochająca ręka żołnierska wypisała następujące słowa: „S. p. Adolf Sternschuss, nadporucznik wojsk austryackich, z własnej woli prosty żołnierz I. brygady Piłsudskiego, zginął pod Kukłami dnia 25. października. Cześć Jego pamięci“.



Tarcza Legionów w Nowym Sączu: Wbijanie gwoździ.

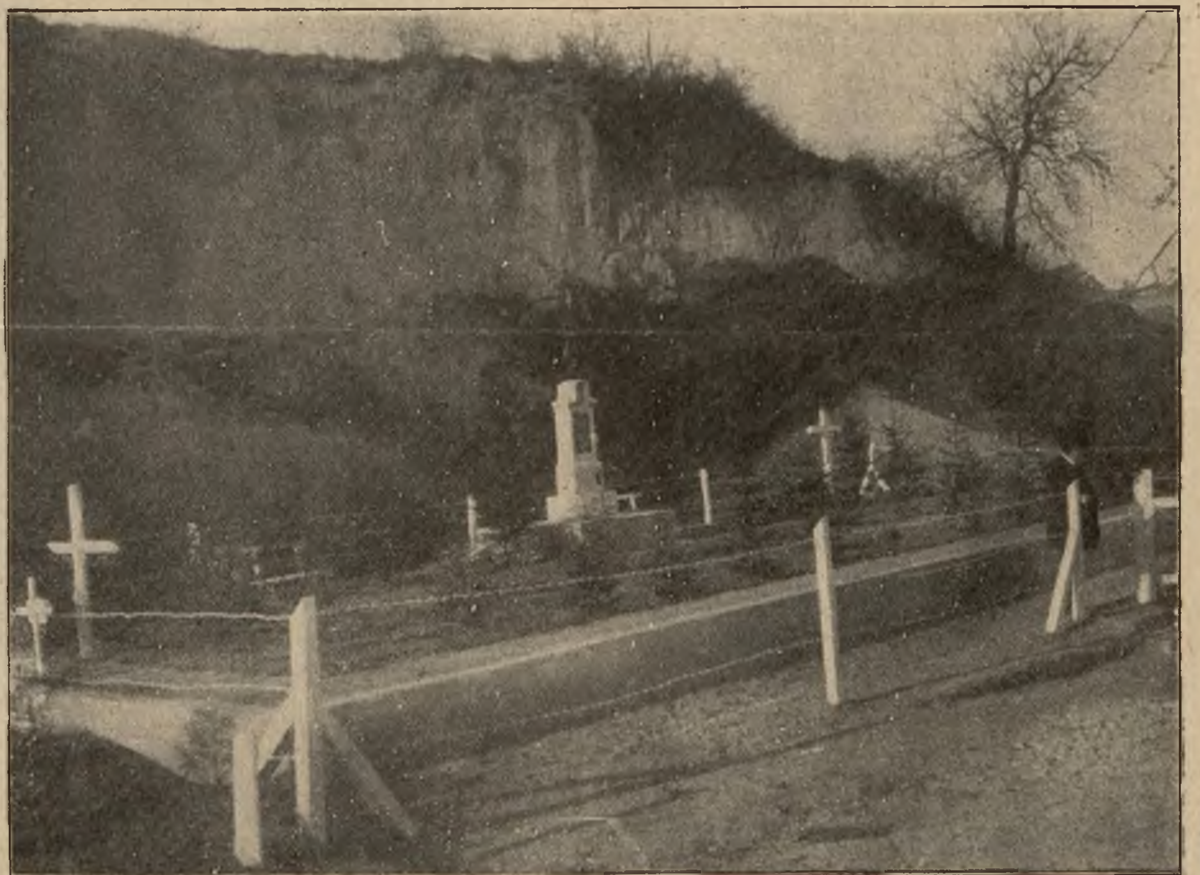
Zmarły pozostawił po sobie szczery żal wśród rozrzuconej po całej Polsce drużyny przyjaciół-artystów i towarzyszy-żołnierzy i osierocił kochające go gorąco rodzeństwo, siostrę Elżbietę i braci, lekarzy sztabowych, dr. Jana i Michała, z których ostatni w ciągu jesiennej kampanii był rannym na serbskim froncie.

Zgon Czwartaka.

Na dalekich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej, wśród nieprzebytych lasów wołyńskich, przy drodze, biegnącej z Kołek nad Styrem ku pozycyom 4. p. p. pod Koszyszczami, leży pełen rzewnego uroku „cmentarzyk Czwartaków“. Skupiło się na nim kilka mogił, w pośrodku których wznosi się mogiła por. Józefa Klisiewicza. Pierwszy tu znalazł wieczny spoczynek. Krzyż z rosnącego drzewa jodłowego sporządzony, na nim tablica z napisem: „Za Polskę“. Obok śpi snem wieczystym sierżant



Z walk w Galicyi: Zniszczone granatami okopy rosyjskie pod Lwowem.



Z walk w Galicyi: Groby poległych w Gromniku. (Fot. „Ata“, Lwów).



(Fot. „Ata“, Lwów). Zburzone domy w Kamionce Strumiłowej.



Z walk w Galicyi: Schroniska rosyjskie w lesie.



Z walk w Galicyi: Podziemne mieszkania na pozycyi wojsk austro-węgierskich.

Piaseczny. Na krzyżu napis: „Za wolność“. Ponadto dwie jeszcze mogiły żołnierskie.

Niedawno powiększyła się drużyna mogilna. — Przybył grób nowy, a na nim krzyż z napisem: „Za niepodległość — ś. p. Stanisław Szumski, oficer 4 p. p. Legionów polskich“.

Stanisław Szumski, rodem ze Lwowa, reprezentował ten idealny typ młodzieży, która, wychowana na zasadach wielkiej literatury romantycznej, wchodziła w życie polskie ze szlachetną chęcią reformy i naprawy w duchu uszlachetnienia duszy zbiorowej i spotężnienia woli narodowej. Wzorem dlań była



Zgon „czwartaka“: Ś. p. Stanisław Szumski.

szlachetna postać Tomasza Zana, a realizowanie szczytnych haseł filareckich: Ojczyzna, nauka, cnota, było dlań najwyższym nakazem. — Po ukończeniu VI. gimnazyum we Lwowie zapisuje się na wydział filozoficzny, poświęcając się studyom literatury polskiej, głównie poezyi wieszczów. Podniosły ruch odrodzeniowy, który w latach przedwojennych rozwinął się u młodzieży lwowskiej („Zarzewie“, „Skauting“, „Eleusis“) miał w ś. p. Szumskim gorącego wyznawcę i szermierza. Wierzył święcie, że do odrodzenia Ojczyzny wiedzie droga przez odrodzenie moralne. Ten postulat wniósł w szeregi Legionu, do którego pospieszył wraz z oddziałem Drużyn strzeleckich. Od żołnierzy wymagał nie tylko karności, ale i spartańskiej abnegacyi od wszelkich uciech życia. W pułku Piłsudskiego przebył całą kampanię jesienną z r. 1914. Był w bitwach pod Brzegami, Korczynem, Czarkową. Wskutek niedomagań piersiowych z polecenia lekarzy wycofany z linii, przez całą zimę pracuje u boku kap. Kukiela w stacyi etapowej w Jabłonkowie, gdzie wśród wypoczynkowych kolonii żołnierskich organizuje ruch kulturalno-umysłowy (odczyty, pogadanki, pisma) celem skrzepienia na duchu wracających z pola utrudzonych żołnierzy. Na wiosnę pracuje w Królestwie w organizowaniu nowych batalionów uzupełniających, w Sławkowie, Bolesławiu, wkońcu w Nowo Radomsku. Nie zadawalnia go ta praca. Mimo słabego stanu zdrowia rwie się do linii. Rycerska nawskróś dusza, nie znająca rozdziału między słowem a czynem, każe mu wyciągnąć konsekwencye z wyznawanej wiary. W czerwcu wstępuje do 4 pułku. Początkowo jako komendant plutonu, wkońcu jako komendant kompanii 10. w II. batalionie bierze udział we wszystkich bitwach i trudach „czwartackich“ od 15. lipca począwszy do dnia 15. października, kiedy to w bitwie pod Koszyszczami pada śmiertelnie ugodzony odłamkiem szrapnela w chwili, gdy przechadzał się spokojnie wzdłuż okopów, doglądając ich naprawy.

Z czasów swojej służby wojennej pozostawił po sobie jak najlepszą pamięć żołnierza dzielnego i oficera zdolnego. Szlachetny entuzyazm, niczem nie dający się złamać podniosły idealizm, rycerskość ujmująca czyniły zeń przepiękny typ młodzieńca polskiego z pokolenia romantyków — Mickiewicza, Zana, Czeczota...

Cześć Jego pięknej, rycerskiej pamięci!



Z walk w Galicyi: Postój trenu armii austro-węgierskiej.



Z walk w Galicyi: Zburzona piekarnia pod Lwowem. (Fot. „Ata“, Lwów).

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

20

Bo nagle Luiza, która dotąd jeszcze nie mogła sobie zdać jasno sprawy ze swojego stanu, uczuła, że teraz musi żyć koniecznie, że jest to obowiązkiem jej sumienia i godności kobiecej. Pierwsze i pewne objawienie pierwszego macierzyństwa spadło na nią jak grom niespodziany. Szeroko rozwartemi oczyma patrzała przed siebie z myślą upornie skoncentrowaną na jednej, jedynej rzeczy, która jej przyszłe życie wypełnić miała i czuła, jak wszystko, co poza tem istniało, staje się dla niej błahem i mało znaczącem.

Niespodzianki.

Rozmowa z Luizą Rieux silnie poruszyła markizę de Kermor, obudzając w niej wspomnienie, które już usilnie w niepamięć rzucić chciała. Uderzył ją przedewszystkiem dźwięk głosu młodej dziewczyny, tak żywo przypominający łagodny głos Janiny le Brenn i wyraz niezaprzeczonej uczciwości, malującej się na jej twarzy, a który również posiadała tamta.

Zaraz następnego dnia markiza udała się do więzienia kobiecego, gdzie zażądała widzenia się z matką przełożoną. Wprowadzono ją do rozmownicy, gdzie już oczekiwała na nią matka Franciszka. Od razu pani de Kermor skierowała rozmowę na poleconą jej młodą dziewczynę.

— Ah! Więc markiza widziała ją? — zapytała matka Franciszka.

— Oczywiście i właśnie przychodzę pomówić o niej.

— Ale kiedy ona uciekła z więzienia! — wymówiła z trudem, zmieszana zakonnica.

— Ona uciekła z więzienia? — zawołała zdziwiona markiza.

— Tak jest, niestety! Ale pani markiza zaraz się przekona, że nie jest tak winną, jak się być wydaje. Wiele uczyniłoby w ten sam sposób, co ona.

— Ależ, moja matko, to dziecko wydało mi się tak nieszczęśliwe i biedne.

— Bo jest tak w rzeczywistości! — odparła matka Franciszka i w krótkich słowach opowiedziała markizie zajście nieszczęśliwego szefa policyi z apaszem, dzięki któremu Luiza odzyskała wolność.

— Ale cóż właściwie ona uczyniła? Co jej zarzucano? — zapytała niespokojnie pani de Kermor.

— Nic wielkiego. Pracowała w domu o dosyć podejrzanej opinii, gdzie policya pewnej nocy poczyniła szereg aresztowań. Do liczby aresztowanych należała Luiza. I zapewne uznanoby pomyłkę i wypuszczono na wolność wraz z jej towarzyszką, lecz nie chciały podać swoich nazwisk prawdziwych, wobec czego policya musiała je zatrzymać i czynić poszukiwania za ich rodzinami.

— Więc miała przy sobie towarzyszkę?

— Tak jest, bardzo miłe również stworzenie, jasna blondynka o bladej twarzy. Obydwie pracowały w tym domu, który na szczęście został przez policyę zamknięty. Jeżeli pani markiza pozwoli — dodała matka Franciszka — to każę tamtej przyjść tutaj. Może się od niej czegoś pewniejszego o Luizie dowiemy.

— I owszem! — oświadczyła markiza — Z przyjemnością pomówię z tą młodą dziewczyną, tembardziej, że jest twoja protegowana, droga matko.

Przełożona przywołała przechodzącą właśnie zakonnicę.

— Proszę tu przyprowadzić numer dwudziesty siódmy! — rozkazała.

W kilka minut później zakonnica powróciła, oznajmiając, że odnośna aresztantka została już wypuszczoną na wolność.

— A więc podała w końcu swój stan cywilny i nazwisko? — zapytała matka Franciszka.

— Nie wiedzą nic o tem!

— A skąd przyszedł rozkaz?

— Z biura poszukiwań.

— Ah! Jaka szkoda, że nie było mnie przytem. Mówiłam już szefowi o tej dziewczynie, polecając ją jego względności. Ale trudno, skoro się tak stało. Sądzę, że pani markiza prędzej trafi na jej ślad — zwróciła się matka Franciszka do pani de Kermor — choćby przez tamtą. O ile zdołałam to zbadać, kochają się bardzo obydwie i nie rozłączają. Może nawet obydwie zjawią się razem w pałacu pani markizy.

— Będą zawsze przezemnie życzliwie przyjęte! — rzekła pani de Kermor. — I czuć się będę bardzo szczęśliwą, jeżeli im w czem z pomocą przyjść będę mogła. Los takich młodych dziewcząt, rzuconych bez opieki na bruk Paryża, wzrusza mnie i równocześnie przerażeniem napełnia.

— — — — — — — — — — — — — —

Szef biura poszukiwań, pan Leroux, leżał kilka dni nieprzytomny po owem niespodziewanem zetknięciu się z Barykadą. Ponieważ jednak organizm nigdzie nie został poważniej naruszony, mógł więc objąć dawne swoje obowiązki.

Zaraz za pierwszej swojej bytności w biurze zapytał się o apasza.

— Zginął bez śladu, poszukiwania w toku! — brzmiała urzędowa odpowiedź.

— Dobrze! — mruknął pan Leroux — Sam się tem zajmę. A ta Luiza Rieux, którą prowadziłem tu kiedyś z więzienia kobiecego?

— Również przepadła bez wieści.

— Musimy ją odnaleźć koniecznie. Czy ojciec jej, pułkownik Rieux, został uwiadomiony?

— Jeszcze nie! Nie mieliśmy rozkazu, nie wiedzieliśmy co robić!

— Doskonale! Zostawmy to na później. Zresztą sam się tem zajmę.

W głębi duszy, pan Leroux czuł się głęboko upokorzony, że mu się opieka nad Luizą Rieux tak nie powiodła i nie pragnął wcale, aby jej ojciec o tem się dowiedział.

Długą chwilę milczał, zatopiony w różnych kombinacyach i planach działania.

— Proszę mi przynieść natychmiast akta tyczące się sprawy z ulicy św. Łazarza! — rozkazał w końcu. — W jakim nadźby stanie były, muszę je zaraz mieć w ręce. Przyszła mi pewna myśl.

Po chwili żądane papiery leżały na jego biurku.

Po szybkiem rozejrzeniu się w nich, pan Leroux skonstatował, że obciążały one najwięcej pana Collin-Megret i jego małżonkę. Inne osoby, równocześnie z nimi aresztowane, zostały już ukarane, lub też wypuszczone na wolność. W księdze „robotnic“ pani Wiktoryi wypisane były imiona: Janina lat 21. — Luiza lat 21.

Pan Leroux uśmiechnął się pod wąsem. Wiadomem już było policyi, że pracownice pani Wiktoryi były zawsze wszystkie pełnoletnie. Ale jak nazywała się ta druga, tak uporczywie kryjąca swoje nazwisko? Dłuższe trzymanie ją pod zamknięciem okaże się na pewno bezowocnem, takie wypadki zdarzały się już w policyi — czy więc nie rozsądniej wypuścić tamtę na wolność i kazać ją śledzić sekretnie. A skoro obydwie dziewczyny pracowały razem w przedsiębiorstwie pani Wiktoryi, to według wszelkiego prawdopodobieństwa, odszukają się wzajemnie i tym sposobem będzie można wpaść na ślad Luizy Rieux.

Pan Leroux wstał od biurka, uszczęśliwiony z dobrego pomysłu. W godzinę później, w chwili, kiedy Janina le Brenn kończyła swój obiad, składający się z miski fasoli i ziemniaków, do celi jej wszedł ajent.

— Numer 27 do kancelaryi! Prędko! Zabrać rzeczy!

Janina posłusznie pozbierała drobiazgi swoje i udała się wraz z ajentem do kancelaryi. Tam zapytano się jej raz jeszcze dla formy:

— Może przecież powiesz nam swoje nazwisko i gdzie byłaś, zanim dostałaś się do domu pani Wiktoryi?

— Nie jestem w możności wyjawienia tego — oświadczyła drżącym głosem Janina.

— To dobrze. Jest pani wolna.

Janina przeszła wielką sień o nizkich sklepieniach, podtrzymanych grubymi filarami i znalazła się przy drzwiach wchodowych. Czuła silny szum w głowie i osłabienie, odbierające jej przytomność umysłu. Na progu stał człowiek w miękkim kapeluszu, nasuniętym na oczy. Spojrzał badawczo na młodą dziewczynę i mruknął przez zęby:

— Zobaczymy teraz, moja mała, kto okaże się silniejszy.

Był to tajny ajent, któremu powierzono misyę śledzenia Janiny le Brenn. Kiedy młoda dziewczyna, zmieszana i niepewna, przestąpiła próg gmachu dyrekcyi policyi, on w odległości kilku kroków szedł za nią, baczną uwagę zwracając w jej stronę.

— — — — — — — — — — — — — —

Delrue, wyszedłszy z buduaru markizy de Kermor, udał się do swojego gabinetu. Jednakże pomimo usilnych starań, aby pracą rozproszyć niepokojące myśli, które go osaczyły, nie mógł usiedzieć na miejscu. Wyszedł więc z pałacu i bezwiednie, instynktem wiedziony, błądził po ulicach najbliższych. Niedługo czekał. Od ulicy św. Horacego zdążała powoli Luiza le Rieux. Teraz Andrzej Delrue nie miał już żadnych wątpliwości. Blada twarz młodej dziewczyny, w której płonęły rozgorączkowane oczy, nie wróżyła nic dobrego. Andrzej Delrue zrozumiał, że i on został poznany i należało mu unikać zetknięcia się z nią. Skręcił więc szybko w boczną ulicę i wszedł do pierwszej napotkanej kawiarni. Usiadł przy stoliku i zagłębił się w rozmyślaniu.

Niema co — mówił do siebie — muszę raz skończyć z tem wszystkiem. Interesa moje na giełdzie rozwijają się pomyślnie, z tej strony jestem spokojny. Tylko z tą przeklętą Janiną le Brenn sprawa przeciąga się zanadto. Kiedy się z nią ostatecznie załatwię, poproszę markiza o tymczasowe zwolnienie, albo nawet uwolnienie się całkiem i udam się do Londynu. A wtedy niech się dzieje co chce! Niech mnie szukają pod nazwiskiem aferzysty Smitha!

Uspokojony cokolwiek, zabrał się do przerzucania dzienników, zwracając baczniejszą uwagę na rubrykę wypadków policyjnych i rozpraw sądowych. Wiadomości były dosyć pocieszające. Pan Collin-Megret i jego małżonka, którzy mieli niejeden dawny rachunek do załatwienia z policyą i którymi zajęto się szczerze, przestali istnieć dla Andrzeja Delrue na szereg długich lat. Nie potrzebował lękać się ich, jako świadków sprawy z ulicy św. Łazarza. Mniej przyjemnie jednak podziałała na niego wzmianka o apaszu Barykadzie, który potrafił ujść rąk policyi w dniu, w którym miano wydać na niego wyrok ostateczny.

— Ej! nie mam o co się lękać — pocieszał się Delrue. — Barykada nie wie, gdzie mnie szukać, a Paryż duży!

Teraz pozostawała tylko sprawa Janiny le Brenn do uregulowania. Ale jak przystąpić do niej? Po krótkim namyśle postanowił udać się do prefektury policyi i tam, przedstawiwszy się za pełnomocnika markizy de Kermor, znanej ze swojej dobroczynności, zbierze wiadomości o niektórych aresztantkach, pomówi z zakonnicami i postara się koniecznie zobaczyć z Janiną le Brenn, a wtedy postąpi według swojego uznania.

Udał się więc na ulicę, gdzie mieściło się stare więzienie i stanął zdumiony, nie wierząc własnym oczom.

Z bramy wychodziła Janina, a za nią szedł człowiek z nasuniętym kapeluszem na oczy.

— Szpicel idzie za nią — mruknął do siebie Delrue. — Uwolnili ją widać, ale tylko pozornie.

Janina szła prosto do Luwru, gdzie siadła do omnibusu, idącego do Belleville. Ajent czemprędzej umieścił się na imperiale, na pierwszem miejscu przy małych schodkach, aby módz zeskoczyć prędko w razie potrzeby.

— Wsiądę do dorożki — pomyślał Delrue — i przybędę jeszcze przed nimi do miejsca przeznaczenia.

Był pewnym, że Janina le Brenn wraca do swojego mieszkania w dzielnicy Temple, bo gdzież indziej udać się mogła?

Przybył rzeczywiście pierwszy i zainstalował się w barze, w tym samym, z którego pani Wiktorya śledziła swoją ofiarę, szukającą zajęcia. Była już dosyć późna godzina i goście napływali coraz więcej, wypełniając małą salkę i ogródek znajdujący się przed domem. Nikt nie zwracał uwagi na Andrzeja Delrue, który ze swojego miejsca śledził uważnie bramę domu, w którym mieszkała młoda dziewczyna. W kilka minut później w bramie tej ukazała się Janina i zatrzymała się chwilę, rozmawiając z dozorczynią.

— Jakto? To pani? — dziwiła się stara — Więc pani żyje przecież! A myśmy już opłakali panią!

— Przeciwnie, pani Lorange! — odpowiedziała Janina. — Czuję się zdrową jak nigdy! Przepraszam panią!

Przesunęła się koło kobiety i weszła do sieni, przerywając rozmowę. Ale podiął ją natychmiast ajent, który znalazł się za nią. Rozmowa ta musiała być interesująca i ważna, skoro ajent uśmiechał się co chwila z zadowoleniem i skrzętnie coś zapisywał w karneciku wyjętym z kieszeni. Nareszcie zdecydował się opuścić towarzystwo gadatliwej stróżki i wsiadł do oczekującego omnibusu.

Teraz nadeszła kolej Andrzeja Delrue. Wyszedł szybko z baru i podszedł do bramy, w której stała jeszcze pani Lorange.

— Panna Janina le Brenn? — zapytał uprzejmie.

— Na szóstem piętrze! — oświadczyła zaciekawiona kobieta — Czy pan chce się z nią widzieć? Właśnie powróciła po długiej nieobecności. Już się o nią ktoś pytał przed panem.

Delrue nie miał zamiaru słuchać dłużej wywodów dozorczyni. Uchylił kapelusza i szybko skiero-

wał się ku schodom. Wyraz tryumfu i nienawiści przebijał się na jego twarzy. Teraz już mu nic nie stanie na przeszkodzie. Trzyma ją w swojej mocy i nie łatwo będzie mogła z pod niej się wydobyć.

Janina le Brenn weszła do swojego pokoiku, który tak dawno i w tak ciężkich warunkach opuściła — z uczuciem niezwykłej ulgi i zadowolenia. Było to jedyne schronienie, w którem nie groziło jej nic złego i tu powinna była pozostać! Chociaż, pracując u siebie w domu, mniej zarabiała może i nie jedną noc nad robotą przesiedzieć była zmuszoną — jednak zyskiwała w ten sposób spokój moralny i wolność osobistą. Dziś te dwie rzeczy były dla Janki, wyczerpanej cierpieniem i wstydem, skarbem prawdziwym.

Gorąco pragnęła uciec na zawsze przed rodziną Kermor i wpadła w gorsze jeszcze nieszczęście. Aby uniknąć niebezpieczeństwa, które zrodziło się tylko w jej rozgorączkowanej wyobraźni, bez zastanowienia, jak zwierzę ścigane, rzuciła się w inną stronę i wpadła w podstępnie na nią zastawione sidła. Bo teraz Janina jasno sobie zdawała sprawę z tego, co przeżyła, od chwili, kiedy opuściła swój pokoik przy ulicy Temple. Doprowadziło ją to aż do więzienia! Ona, córka tego dzielnego Bretończyka Iwona i Maryi-Anny, szanowanej wokoło za dobroć serca i życie bez plamy! A teraz ona z tem nigdy nie zatartem piętnem żyć dalej będzie musiała! I w tej chwili wspomnienie Henryka de Kermor odżyło w jej sercu. Łzy wstydu i żalu zabłysły w jej oczach:

— Kocham go jeszcze! — szepnęła po chwili — i zdaje się, że ta miłość zaginie tylko wraz z życiem mojem!

Usiadła na kanapce i zamyśliła się głęboko.

Chciała powrócić do swojej wsi rodzinnej, do Roche Kermor i tam wieść życie spokojne i ciche w bliskości swoich drogich zmarłych, aż do chwili, w której połączy się z nimi. Ale teraz widziała, że ten zamiar był niemożliwy do wykonania. Musiała zapłacić zaległe komorne i ponieść koszta podróży, dochodzące do trzydziestu franków. A Janina na razie była zupełnie pozbawiona pieniędzy.

— Pracując dobrze przez trzy miesiące — myślała — dam sobie może radę. Chciałabym również zabrać ze sobą trochę pieniędzy do Roche Kermor, aby na razie mieć na pierwsze potrzeby. Tam tylko będę się czuć szczęśliwą i spokojną. Tam może przyjdzie zapomnienie. Wystarczy mi porównać pałac Kermorów z ubogim domkiem rybaków le Brenn, aby poznać całe szaleństwo mojego zuchwałego marzenia. Markiza de Kermor nie pojawia się w swoim zamku w la Roche Kermor, nie potrzebuje się więc lękać spotkania z nią.

Ale nagle myśl przykra odbiła się na twarzy Janiny.

Jeżeli Henryk de Kermor, pociągnięty wspomnieniami młodości, zechce odwiedzić, wraz z nowo zaślubioną małżonką miejsce, gdzie przeżył pierwsze swoje dzieciństwo?

Cichy jęk skargi wybiegł z piersi młodej dziewczyny. Wtuliła głowę w poduszkę otomany, łkając nerwowo.

Ktoś zapukał do drzwi. Zerwała się szybko, chustką susząc załzawione oczy i podeszła do drzwi, pewna, że to dozorczyni, przychodząca przypomnieć jej zaległe komorne.

Ale nagle cofnęła się od drzwi zdumiona.

— Pan Delrue! U mnie?

— Tak, panno Janino. Czy widok mój jest pani niemiły? W takim razie odejdę!

— Ależ nie! Proszę zostać! Nie zapomniałam jeszcze, że raz pan był moim wybawcą.

— I w tej samej roli przychodzę obecnie...

— Przestrasza mnie pan...

— Ale teraz chodzi o niebezpieczeństwo stokroć groźniejsze! — rzekł Andrzej Delrue, zamykając drzwi za sobą. — Przychodzę panią raz jeszcze wyratować!

Janina le Brenn spojrzała na gościa pytająco.

— Panie Delrue! — odezwała się po chwili z wyrzutem — Obiecał mi pan solennie niegdyś zapomnieć o mojem istnieniu, nawet o nazwisku mojem, nie starać się o widzenie ze mną. Czy pan o tem zapomniał? Nikt nie miał wiedzieć, gdzie się znajduję. Zaręczeniu pana wierzyłam dotąd gorąco.

— Nie zapomniałem! — odparł Delrue przekonywująco — Ale milczałem, dokąd nie wchodził w grę honor pani i to jedynie upoważniło mnie do zakłócenia jej samotności.

— Mój honor? — powtórzyła ze zdumieniem Janina — Pan mówi o moim honorze, panie Delrue?

— Tak jest. I o pani wolności. Zdaje mi się, że to jest to, co pani posiada najcenniejszego, nieprawdaż?

— O tak! Ma pan słuszność!

— Czy pozwala mi więc pani mówić dalej?

— Słucham pana.

— A więc powtarzam, grozi pani niebezpieczeństwo bardzo poważne, wobec którego owa napaść uliczna, której pani była ofiarą, jest niczem. Zawsze się ktoś w takim wypadku znajdzie, ktoś dosyć zuchwały i pewny siebie, aby obronić napadniętą kobietę. Przypadek chciał, że wówczas ja byłem tym szczęśliwcem, który przybiegł pani z pomocą.

— Do tej pory przejęta jestem szczerą wdzięcznością dla pana, panie Delrue! Ale nie rozumiem, o co chodzi?... Przestrasza mnie pan. Co się stało i dlaczego pan się u mnie znajduje?

— Stało się to, że dziś wieczorem mają panią zaaresztować, albo najpóźniej jutro, wobec czego ja będę zupełnie bezsilny.

— Nie, to niemożliwe! — szepnęła Janina, chcąc się oprzeć śmiertelnemu przerażeniu, jakie ją ogarnęło.

— Niemożliwe? Dlaczego? Czy dlatego, że panią dzisiaj wypuszczono na wolność?

— Ah! Więc pan wie?

— Wiem wszystko, absolutnie wszystko, moje biedne dziecko, ale nie traćmy czasu na próżne słowa. Sądzisz, że jesteś wolną, ale nie wiesz, że od chwili opuszczenia więzienia ajent krok w krok za tobą chodził i szpiegował cię. Czy nie zauważyłaś tego?

— Nie, a zresztą wszystko możliwe. Ale dlaczego to, panie Delrue, na miłość boską, dlaczego?

— Dlatego, aby się dowiedzieć o pani nazwisku i adresie, które ukrywała pani tak starannie, a które są potrzebne policyi.

— Ależ ja nic złego nie uczyniłam!

— Pomimo tego jednak zaaresztują panią lada chwila, lub może pozostawią jeszcze jakiś czas na wolności, aby się przekonać, czy nie masz wspólników!

— Ja wspólników? Do czego?

— Sprawiedliwość nie wie jeszcze, skoro szuka. Ale pani była konfidentką pani Wiktoryi, którą policya zaopiekowała się, jak również jej wspólnikiem, panem Collin Megret. Dla nich to zesłanie dożywotnie do kolonii, a dla pani, o ile nawet nie wykryją nic poważniejszego...

— A dla mnie, panie Delrue? — podchwyciła z trwogą Janina.

— Czyżby pani o tem nie wiedziała? To niemożliwe! Ależ to dom poprawy do lat pełnoletności! Pani jest sierotą, nikt nie ma prawa zapobiedz tej ewentualności, więc jako niepełnoletnia podpada pani prawnie pod opiekę policyi administracyjnej. A może liczyła pani na pomoc markizy de Kermor?

— Oh! nigdy! Błagam pana, nie mów z nią o mnie!

— Będę więc milczał, skoro sobie pani tego życzy, ale los pani bardzo mnie obchodzi i obowiązkiem moim, jako uczciwego człowieka, jest ratować panią. Tembardziej, że wierzę pomimo wszystko w niewinność pani.

— Dziękuję panu, panie Delrue. Gdyby pan wiedział całą prawdę!

— Wyjawi mi pani później. Nie mamy czasu do stracenia. Dla mnie jest pani ofiarą, ale dla policyi istotą winną i podlegającą karze, wspólniczką zdemaskowanych nędzników. Dlaczego ukrywała pani swoje nazwisko i pochodzenie?

— Nie mogę niestety odpowiedzieć panu na to.

— Ależ to będzie pani poczytane jako nowa zbrodnia. Milczenie to może panią zgubić nieodwołalnie. Mogą wobec tego ukarać panią surowo, zamknąć znowu w więzieniu, a będzie to hańba, której niczem zmyć się już nie da!

Janina traciła głowę pod nawałem tych gróźb strasznych, które rozmyślnie Delrue rzucał na nią, aby ją osłabić moralnie i uczynić powolniejszą na swoje żądania.

— Mój Boże! — szepnęła biedna dziewczyna rozpaczliwie — Więc cóż się ze mną stanie? Co mam uczynić, aby zachować sobie wolność i spokój na przyszłość? Panie Delrue, w imię życzliwości, jaką masz dla mnie, doradź mi, co mam uczynić ze sobą.

Delrue tylko czekał na to pytanie.

— Teraz uczynię z nią, co zechcę — pomyślał uradowany z rezultatu rozmowy.

Przybliżył się do młodej dziewczyny i łagodnie ujął ją za rękę.

— Przecież po to przybyłem, aby cię uratować, biedne dziecko — szepnął życzliwie.

— Więc cóż mam robić? Widzi pan, że zupełnie straciłam głowę i nie mogę myśleć przytomnie.

— Trzeba uciekać, moje dziecko i to jak najprędzej. Innej rady nie widzę.

— Ale gdzie iść? Z czego żyć? Boże! zdaje mi się, że oszaleję.

— Przedewszystkiem trzeba mnie słuchać, panno Janino i iść za moją przyjacielską radą. Musi pani koniecznie mieć pieniądze.

— Ależ ja ich nie mam wcale!

— Mylisz się, a twoje oszczędności, złożone u markizy de Kermor?

— Nie zabrałam ich ze sobą, opuszczając pałac, niestety. Zresztą były to dary markizy, których niegodną byłam.

— Co znowu za żarty, panno Janino! Oto sakiewka, którą z polecenia pani de Kermor zwracam pani.

— Pani de Kermor? Więc ona wie o wszystkiem?! — zawołała Janina.

— Nic nie wie, proszę się uspokoić. Nikt nic nie wie, ani markiza, ani hrabia Henryk. Tyle tylko, że opuściła pani pałac, powodowana niewytłumaczonym jakimś kaprysem. Mówiono o pani dni kilka ze zdziwieniem i żalem niemałym, ale potem, jak zwykle, zapomniano i zaczęto mówić o czem innem.

— Ach! tem lepiej. Więc ta sakiewka?

— Zaraz, panno Janino, zaraz, wytłumaczę pani wszystko. Polecono mi odnaleźć koniecznie panią i poradzić, aby pani powróciła do Bretanii. Zawartość tej sakiewki jest majątkiem prawie, zważywszy skromne życie, jakie pani wieść będzie w wiosce swojej rodzinnej. Oto wszystko.

Mówiąc to, Delrue wsunął Janinie do ręki torebkę z pieniędzmi i dodał jeszcze głosem zachęcającym:

— Niechże pani odbierze to, co się jej prawnie należy i pójdzie za życzliwą radą markizy i moją, a zobaczy pani, że wdzięczna nam za nią będzie w przyszłości.

— Och! panie Delrue — zawołała Janina, silnie wzruszona — więc zawsze będzie pan moim wybawcą! Tak! tak! Ma pan słuszność. Muszę natychmiast opuścić Paryż! Było to od pewnego czasu najgorętszem mojem życzeniem!

— Szczerze się cieszę, że przyjęła pani moją radę tak życzliwie — odparł skromnie Delrue. — Ale teraz pani musi pamiętać, że najlepszy dla niej pociąg odchodzi do Bretanii o godzinie ósmej minut trzydzieści pięć dziś wieczór.

Janina zerwała się z kanapki i gorączkowo składać zaczęła rzeczy swoje i drobiazgi do koszyczka podróżnego. Twarz jej jaśniała zadowoleniem.

— Prędko, prędko! — naglił ją Delrue. — Zabrać tylko to, co najpotrzebniejsze, resztę zostawić!

Młoda dziewczyna posłusznie szła za jego wskazówkami, od czasu do czasu obrzucając go wdzięcznem spojrzeniem. Niekiedy z żalem spojrzała na jakiś drobiazg pamiątkowy, który zabrać ze sobą nie mogła i dalej uwijała się zręcznie po pokoiku w gorączkowem podnieceniu.

Wszystko już było gotowe. Janina w płaszczu i kapeluszu na głowie stała na środku pokoju, żegnając cicho ten kącik, w którym się czuła tak bezpieczną. Teraz, kiedy już odejść musiała na zawsze, czuła, jak silnie przywiązaną była do wspomnień z dawnem jej życiem związanych.

Ale Delrue nie pozwolił się jej długo zatapiać w marzeniach. Ujął ją silnie pod ramię i sprowadził ze schodów. Przechodząc obok loży dozorczyni, rzucił swobodnie przez oszklone okienko:

— Pani Lorange, powrócimy może późno w nocy.

Janina żachnęła się mimowoli na te słowa.

— Ależ panie Delrue — chciała protestować. — Co też pan mówi!

— Mówię to, co jest potrzebne — szepnął jej Delrue do ucha. — Zapominasz moja mała, że policya cię śledzi i że trzeba zatrzeć ślady za sobą.

Rozejrzał się bystro po ulicy, tonącej już w zmroku i rzekł wesoło:

— Droga wolna przed nami! Możemy więc ryzykować!

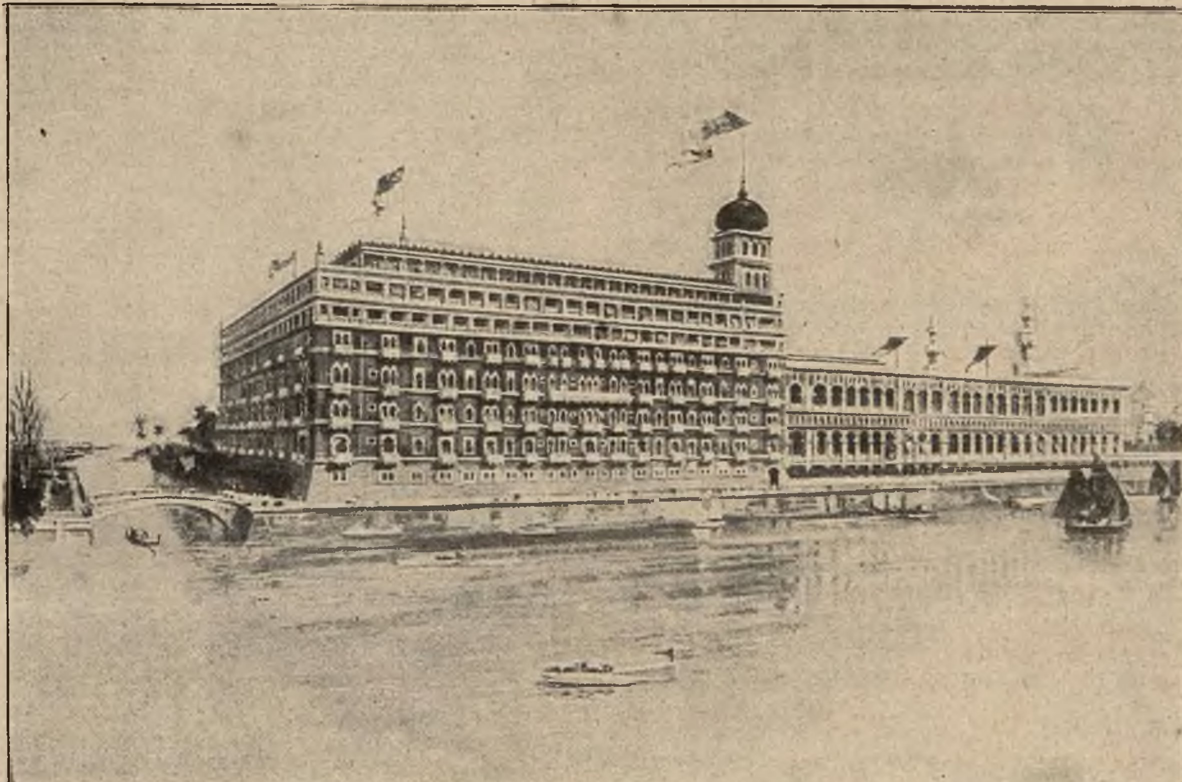
W pierwszej chwili Delrue miał zamiar kazać Janinie wsiąść na pociąg wieczorny z dworca Montparnasse, ale rozmyślił się, że będzie to zanadto łatwe i za mało skomplikowane. Należało utwierdzić młodą dziewczynę w przekonaniu, że uratowaną została jedynie za dziełem jakiegoś wyższego przypadku przed powtórnem aresztowaniem.

— Dojdziemy do przystanka Belleville — mówił do Janiny przekonywającym tonem, kierując się bocznemi uliczkami. — Przekonamy się tym sposobem łatwo, czy jesteśmy przez kogo śledzeni. Na dworcu zaś św. Łazarza pani zostanie w poczekalni, a ja pójdę wziąć bilety na Wersal. Tamtędy przejedzie pani nieznana i niepoznana przez nikogo około godziny dziewiątej. Noc już będzie ciemna, co sprzyjać będzie doskonale naszym planom. A jutro rano przywita panią wolność absolutna na romantycznych wybrzeżach Bretanii. Prawda, że czuć się pani będzie szczęśliwą, daleko się znajdując od Paryża?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dzieci Warszawy w Legionach: Warszawscy Legioniści wyruszający do batalionu uzupełniającego.



Bombardowanie Wenecyi: Hotel „Excelsior" na Lido, zburzony ze względów strategicznych.

Tarcza Legionów w Nowym Sączu.

Za przykładem Krakowa, gdzie kolumna Legionów nietylko jest pomnikiem polskiego czynu zbrojnego, ale także źródłem ofiarności publicznej na rzecz wdów i sierót po Legionistach, poszły i inne miasta galicyjskie. Między innemi odbyło się w tych dniach odsłonięcie tarczy Legionów w Nowym Sączu, która p zedstawia Orła polskiego z inicyałami „L. P." Wielkość tarczy, która została wykonaną bardzo efektownie, wynosi około 80 ct. Została ona przybitą na kiosku miejscowej Ligi kobiet, w którym sprzedawane są też gwoździe do wbijania w tarczę. Dochód przeznaczony jest na Legiony, a pomimo niedawnego odsłonięcia tarczy, przyniósł już pokaźny dochód.



Szlakiem Legionów: Rów strzelecki Legionistów, przerzynający wieś

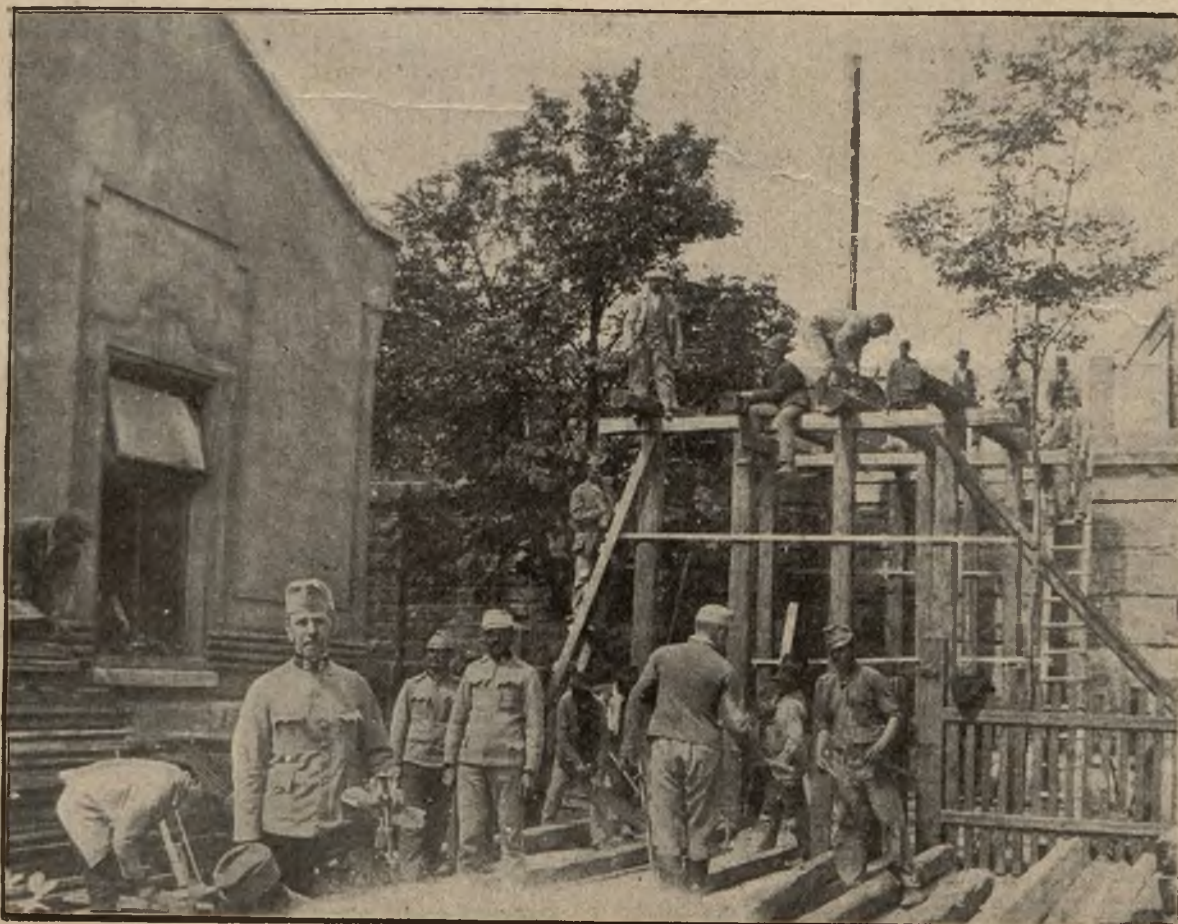
Profesor Zygmunt Szwarzenstein.

W krakowskim światku muzycznym, należy profesor Szwarzenstein do najwybitniejszych reprezentantów sztuki wirtuozowskiej, którą uprawia nie tylko ku szerzeniu tu kultury muzycznej, lecz także niesie ją dalej, powiększając ów mir i wziętość, jakimi cieszą się artyści nasi u obcych. U nas cieszy się profesor Szwarzenstein szczególnem wzięciem oraz uznaniem za swój, pełen słodyczy, szlachetny ton oraz prawdziwą miękkość w prowadzeniu kantyleny.

Srogie czasy wichury wojennej wygnały z miasta artystę, lecz ten nie przerywając wątku swej pracy muzycznej, zdobywał laury w stolicy monarchii oraz w miastach niemieckich. Po dwuletnim niemal milczeniu, stanie ulubiony ten skrzypek-wirtuoz na estradzie krakowskiej, ku tem większej radości swych licznych wielbicieli, że talent swój oddaje na ulżenie ludzkiej niedoli. *s.*



Profesor Zygmunt Szwarzenstein.



Z walk w Galicyi: Naprawa dworca kolejowego we Lwowie. (Fot. „Ata", Lwów).



Od wydawnictwa.

Wobec licznych zgłoszeń z żądaniem wysłania

Kalendarza „Nowości illustrowanych" na rok 1916 i Albumu Legionów polskich,

musimy jeszcze raz zaznaczyć, że wydawnictwa te nie wyszły jeszcze z pod prasy drukarskiej z powodu trudności technicznych, wywołanych brakiem personalu i materyałów. Zwracamy się też do naszych P. T. Przedpłacicieli i Czytelników z prośbą o cierpliwość, gdyż **pamiątkowe te wydawnictwa ukażą się w najbliższym czasie i zostaną natychmiast rozesłane.**

Musimy tu jeszcze raz podkreślić, że pragniemy, aby wydawnictwa te, których zapowiedź wywołała w szerokich kołach tak wielkie zainteresowanie, stały się rzeczywiście **pamiątką obecnego dziejowego przełomu.**

Ażeby stanęły one rzeczywiście na wysokości zadania, **zarówno pod względem treści, jak i zewnętrznej szaty,** musimy pokonywać najrozmaitsze trudności, spowodowane obecnemi ciężkiemi warunkami pracy. Liczymy też, że nasi P. T. Czytelnicy uwzględnią to opóźnienie, **które wyjdzie tylko na Ich korzyść.**



Kronika tygodniowa.

Rozpoczęliśmy więc drugi tydzień kart chlebowych, przekonując się, że jest to zarządzenie bardzo racyonalne, mające na celu zapobieżenie marnowaniu chleba, o który tak dziś trudno. Pierwszy tydzień był na żółto, tego bowiem koloru kartki rozdzielono między zgłodniałych Krakowian, obecny jest brudno biały, zupełnie taki sam, jak śnieg, który z wzorową punktualnością, jakiej się po nim nawet nie spodziewaliśmy, zaczął padać w sam dzień świętego Marcina.

Z radości, że Marcin przyjechał rzeczywiście na siwym koniu, objadano się w tym roku, ale nie tra dycyjną gęsią, bo na nią prawie nikogo już nie stać, ale na razie tylko chlebem, kto miał na to, a pra gnienie mu dokuczało, popił także lekko, zwłaszcza, że nadarzało się dość sposobności, gdyż panów Marcinów, urządzających imieniny, dość jest między nami. Ja sam znam trzech. Jednemu z nich winszowałem w samą uroczystość, drugiemu w trzy dni później, ostatniego zostawiłem sobie na oktawę, gdyż takie trzy grzybki w jeden barszcz byłoby stanowczo za wiele.

Tyle nie zniosłaby nawet tak twarda... *pardon...,* aby mnie przypadkiem kto źle nie zrozumiał... chciałem właściwie powiedzieć silna głowa, jak moja.

Uważać zresztą trzeba na siebie, gdyż w przeciwnym razie okrzyczą cię, żeś pijak, co się i mnie właśnie zdarzyło.

A rzecz tak się miała.

Znam pewnego pana, który ma tę zaletę, iż jest najlepiej poinformowany o wszystkiem, co się stało w całej Europie w danej chwili i co się stanie za tydzień, miesiąc lub rok. Wprawdzie wszystko to przeważnie się nie sprawdza, ale on już temu nie jest winien, sam bowiem wierzył w to, co opowiadał.

Ilekroć dowie się o czem, urządza wędrówkę po lokalach publicznych i w sekrecie szepcze temu lub owemu coś do ucha, temu trochę, tamtemu znów odrobinę, oni potem zlepiają to do kupy i powstaje z tego dziwoląg, nieraz nawet do prawdy niepodobny, kolportowany przecież dalej na koszt i niebezpieczeństwo „dobrze poinformowanego" opowiadającego.

Otóż ów pan, odwiedzając także i ten lokal, do którego ja uczęszczam i spotykając mnie tutaj dość często i to w jednem i temsamem miejscu, raczył najmiłościwiej orzec, że kronikarz jest pijak. Zaznaczam nadto, że pod dobrą datą nigdy mnie nie widział, natomiast ja w czasie tym, odkąd się znamy, spotkałem go, bym nie skłamał, przynajmniej dwadzieścia razy należycie wstawionego, gdyż on w lokolach publicznych robi przeważnie „przepłukiwanie gardła" (naturalnie w celach leczniczych), gdy ja natomiast zadowalniam się przeważnie „inhalacyami zgęszczonego powietrza". Do knajpy chadza bowiem człowiek jedynie dlatego, aby z tym lub owym się spotkać i pogadać sobie o polityce, a że trudno przecież robić ogrzewalnię z lokalu, za który gospodarz czynsz i podatki płaci, trzeba też przy tej sposobności i coś przegryźć i chlapnąć, ale z tego jeszcze nie wynika, by się zasługiwało z tego powodu na miano pijaka.

Tutaj także szukać trzeba przyczyny, dlaczego nie wypełniłem obietnicy, jaką uczyniłem w ubiegłym tygodniu, iż w niedzielę zbadam na miejscu, z jakiem sercem przyjęto kartę chlebową w kawiarniach. Nie poszedłem tam, by nie spotkać się przypadkiem z owym panem, o którym wyżej mowa. Widząc mnie tam, powiedziałby z pewnością:

— A to pijak! On chodzi nawet do kawiarni!...

Przyznam się zresztą, że kawiarni się boję, nie jako takiej, ale z powodu niektórych panów płatniczych, używających z zasady ulepszonej tabliczki mnożenia przy obliczaniu rachunku gościa. W dodawaniu lubią się też często mylić, zboczenie to zasługuje przecież o tyle na gruntowne zbadanie przez fachowców, iż z zasady nigdy na swoją niekorzyść. Choć nie jestem zbyt częstym gościem w kawiarniach, w ostatnich trzech miesiącach miałem się o tem sposobność przekonać już dwa razy i to na własnej skórze. Wierzę teraz, co ongiś ktoś tam napisał, iż grana u nas swojego czasu komedya „2×2=5", wyszła z pod pióra byłego płatniczego.

Gdyby to było bodaj z czego płacić, nie żałowałby człowiek, jeśli choćby i kilkadziesiąt centów wyda niepotrzebnie. Ale ter z taka bryndza ogólna, że po prostu głupieje człowiek (jeśli już całkiem nie zgłupiał), skąd wziąć na to, co koniecznie do życia potrzebne. W stroju Adamowym ze względu na mróz i moralność publiczną chadzać nie można, żołądek mruczy, gdy się go bodaj chlebem nie zatka, trzeba też mieć i kawałek dachu nad głową.

Ucieszyłem się też niepomiernie, gdym w *Kuryerku* wyczytał w dniu 13. listopada anons tej treści:

„Droga do kapitału. A la minut własnej kombinacyi, ulepszone, wyuczyć i wtajemniczyć mogę w czterech godzinach za umówionem wynagrodzeniem. Zgłoszenia w Administracyi pod „A la minut" za okazaniem kwitu inseratowego".

W pierwszej chwili miałem zamiar zgłosić się rzeczywiście i, gdybym był to zrobił, kto wie, czy nie byłbym dziś już milionerem, przyszła przecież refleksya.

A nuż się nie uda?... pomyślałem i miałem racyę, gdyż na milionera się zupełnie nie nadaję. Przed kilku laty, gdy mi wpadła w rękę książka profesora Górki, p. t. „Sztuka zdobycia majątku", przewertowałem ją od deski do deski i zacząłem próbować dorabiania się bodaj jednego tylko miliona. Idąc za wskazówkami Szanownego Profesora, naśladowałem jego bohaterów i zacząłem hodować indyki i zbierać skórki pomarańczowe. Niestety! Indyki już zjedzone dawno, na skórkach zrobiła Weronisia doskonałą nalewkę pomarańczową, ale i ona już wypita, a miliona jak nie było, tak niema!

Wobec tego przyszedłem do przekonania, że ja na milionera nie jestem stworzony i do tego fachu zupełnie się nie nadaję, choć z drugiej znów strony powiada mi pewien finansista (...robi różne operacye finansowe, ale jest biedny, jak mysz kościelna...):

— Majątek, panie łaskawy, to furda! Chodzi tylko o pierwsze sto tysięcy, reszta idzie potem, jak z płatka!

Jeśliby kto miał ochotę przekonać się, czy pan ów miał racyę, czy nie, niechaj łaskawie ofiaruje mu owe sto tysięcy, a on obiecuje solennie, że nie tylko, jeśli się naturalnie dorobi majątku, kapitał zwróci, ale nadto podzieli się po bratersku całym zyskiem, o ile *nota bene* jakowyś będzie.

Ja tam nie mam tak wysokich aspiracyi, byłbym zadowolonym, gdybym dziś, zamiast kronikarzem *Nowości Illustrowanych*, był n. p. rzeźnikiem lub masarzem, albo choćby piekarzem. Nie robiłbym sobie nic ani z kart chlebowych, ani z taryfy maksymalnej i, aczkolwiek tak, jak i oni, narzekałbym na garbate losy, które mnie prześladują, odkładałbym przecież stale pewną kwotę na czarną godzinkę i śmiałbym się w kułak z całego świata.

Ale trudno! Kto urodził się, jak powiada przysłowie, do torby, ten się kuferka nigdy nie dorobi.

Do całego szeregu zmartwień, jakie mnie ciągle nawiedzają, przybyło nowe. Nagrody Nobla rozdano już prawie wszystkie, ja dotąd w spisie swego nazwiska nie spotkałem, choć zasłużyłem się na wielu polach życia społecznego. O nagrody z zakresu medycyny, fizyki i chemii nie ubiegam się wcale, choć w kronikach nieraz te kwestye poruszałem, nagroda literacka lub pokojowa nie powinna mnie przecież ominąć. Przed dwoma laty wyszukano sobie laureata aż w Indyach w osobie jakiegoś tam pana Rabindranatha-Tagore, choć mnie mieli tuż pod nosem, w Europie! To jest czarna niewdzięczność i niesprawiedliwość, o pomstę do nieba wołająca...

Tak tem jestem zgryziony, iż niewiele brakuje, bym popełnił samobójstwo lub został mężem zaufania od kart chlebowych, co na jedno wychodzi, ludziska bowiem odgrażają się, iż jeśliby chleba brakło, zjedzą najspokojniej członków komisyi i chlebowych mężów zaufania.

Sądzę, że do tego chyba nie przyjdzie, gdyż, choć powoli, ale stosunki zaczynają się poprawiać, co powinnoby być wskazówką, że się wojna skończy, w każdym razie przecież nie w dniu 11 listopada i to ani nowego, ani starego stylu.

Wnoszę to z nowego wydania taryfy maksymalnej, według której mięso wołowe potaniało znowu (biedni ci rzeźnicy!...) i różnych mniej lub więcej prawdopodobnych pokojowych wieści, podawanych sobie półgębkiem i przy pomocy pantoflowej poczty. Skąpe są one, co prawda, zwłaszcza odkąd z powodu braku mleka i śmietanki oraz niewypiekania bułek musiały nasze panie ograniczyć swe ulubione poobiednie kawki.

W pismach politycznych spotykamy wprawdzie sprawozdania z różnych placów boju, są one jednak w ten sposób redagowane, że właściwie nie wie się z nich wiele, a już o pokoju nic z nich wnioskować nie można. To jedno pewne, że król Piotr serbski manatki już spakował i namyśla się teraz, dokąd się udać na stare lata, do teścia, czy też do któregoś ze szwagrów, by tam, na emeryturze spędzić ostatnie dni swego burzliwego żywota. Zima rozpoczęła swe rządy i na Bałkanie, nic też dziwnego, że Serbia kurczy się coraz bardziej z dnia na dzień i rychło już nastanie chwila, że zniknie zupełnie z karty Europy.

Anglicy i Francuzi wołają wprawdzie, by nie tracił nadziei, gdyż pospieszą mu z pomocą, jeśli nie materyalną, to bodaj moralną, ale i tam nie dzieje się najlepiej, jak to widzimy z ogłoszenia angielskiego zarządu wojskowego, który wzywa wszystkich nieżonatych mężczyzn w wieku do lat czterdziestu, by d o b r o w o l n i e, j a k o o c h o t n i c y zgłosili się do szeregów armii i to najpóźniej do dnia 30 listopada, kto bowiem tego nie uczyni, wzięty będzie przymusowo.

Potem przyjdzie kolej na żonatych i dlatego to, jak już poprzednio wspominałem, Anglicy w wieku popisowym tak gwałtownie wstępowali w jarzmo małżeńskie, by o ile możności oddalić tę chwilę, wcale dla nich niepożądaną, gdyż zwłaszcza między angielską ludnością robotniczą obecna wojna nie cieszy się absolutnie sympatyą.

Angielscy mężowie stanu tak się przecież zacietrzewili, iż na zapytanie, co zrobią, gdy braknie mężczyzn, odpowiedzieli:

— Wówczas zabierzemy się do niewiast!...

Na pomoc więc ze strony sojuszników król Piotr nie powinien bardzo liczyć, może się bowiem łatwo przerachować, a wówczas rozczarowanie będzie zupełne. Ale dobrze mu tak! Kto wiatr sieje, burzę zbiera, a on i jego otoczenie byli mistrzami w robieniu intryg politycznych. Teraz zbliża się żniwo.



Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą pseudonim polskiej powieściopisarki (dwa wyrazy).

— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —
— — □ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Rodzaj malowidła 2. Warzywo. 3 Kwiat. 4 Roślina pastewna. 5. Słynny malarz. 6. Futro. 7. Figura geometryczna. 8 Duchowny 9 Część okrętu. 10. Ryba. 11 Osoba znana w teatrze 12. Rodzaj skóry.

Zadanie konikowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz

grze	tam	zi r	ci	wo	kę	pie	po
dzie	śmie	gut	grud	no	kazu	ła	bło
dzie	bie	znaj	raz	' a	ta	ją	je
pie	ko	pie	grze	tem	i wszy	je	kry
w ku	znaj	w ku	gdy	za	ty	i zwo	stkim
że	ziarn	tyk	gu	bie	ta	dzy	je
kry	raz	gdy	ni	ry	łu	kiem	jest
a	ca	zaś	nie	a ko	róż	ku	mię

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Dać staw. Dał ci Ali na wyspie sto węgorzy.

Trójkąt magiczny.

Ułożyła A. Stępniowska, Kraków

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nazwisko jednego z przywódców powstania styczniowego.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Miasto nad Wołgą 3 Miasto w Rosyi, słynne z jarmarków. 4 Ciało niebieskie 5 Miasto na Syberyi. 6. Okres czasu. 7 Dawne środki obronne 8 Góra w Małej Azyi 9 Zaimek pytajny. 10. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożył St. Eiser z Krakowa.

Pierwsza-druga graczom bardzo dobrze znana,
Drugi-drugi-pierwszy wspak, trawa nie siana,
Do *trzeciego z piątem* prosię zapędzają.
Piąte z drugiem w aptekach zazwyczaj sprzedają
Całość, chociaż przez nas nie jest pożądana,
Przecież w najbliższym czasie będzie stosowana.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy pseudonim polskiej powieściopisarki.

□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Miejscowość pamiętna zwycięstwem Napoleona. 2. Liczebnik porządkowy 3. Znak matematyczny. 4 Imię męskie. 5 Instrument muzyczny. 6. Ptak. 7. Kombinacya cyfr. 8. Zjawisko świetlne. 9. Naczynie. 10 Tłusta ciecz. 11. Owoc. 12. Miejsce obronne.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Co tu sprzeda tobie mądry pątnik? Agat i sok.

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

MIRON SPAS AZOR

URSYN I ATAMITZ

MAREK WIT S SZEJS.

ABDON N. N. ŁAZYREW.

AGAPIT RYDZOŁEWSKY.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *W. Przyborowskiego:* **Mgławica.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 46.

Logogryf:

P o **w** ó j
c z **a** r a
k u **c** y k
g a **ł** ą ź
g r **a** n d
k a **w** o n
b i **g** o s
t r **ą** b a
ł o **s** o ś
k n **i** e ć
k l **o** m b
d e **r** e ń
k i **n** s k
j a **w** o r
m a **s** z t
k ą **k** o l
n p **i** ó r

Szarada: Kaszubski.

Równanie:

Krasnoludki + **Wik**tor + fla**ko**n + Dra**k**on + moto**cyk**l + bar**wi**czka = **Ludwik Kondratowicz.**

Włamywacz + Ra**dy**mno + Za**sła**wski + **Sy**nai + **a**roma**t** + + **kom**tur + ku**la** = **Władysław Syrokomla.**

Zadanie do przestawienia: Krowa, która wiele ryczy, mało mleka daje.

Trójkąty magiczne:

O k n o
k r a s
n a w a
o s a d

l i n a
i w a n
n a r y
a n y ż

Zadanie do przestawienia: Kiedy dyabeł nie podoła, babę na pomoc woła.

Trójkąt magiczny:

S u w o r o w
U r a n u s
W a g o n
O g a r
R o k
O n
W

Szarada: Terpentyna

Bilety wizytowe: Subretka. Eskonter banku Czarnoksiężnik. Operator kinowy. Rewizor kolejowy

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków. J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice. K. Sawliński Jasło. I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków. M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Podębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń. K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S Grodzicki Praga. L. Kowalski Praga, S. Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M. Sawicka Lwów. H Krolicki Nowy Sącz, R Królicki Krościenko, Z Szymanek Nowy Sącz

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Kamocki, Przemyśl.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Potrzebny

drukarz-maszynista

do

„Nowości Illustrowanych".

Schicht'a-Pranie — Wojenne-Pranie

najtańszy, najochronniejszy i najskuteczniejszy sposób prania:

Namocz bieliznę z ekstraktem do prania „Pochwała gospodyń" przez parę godzin albo przez całą noc. Pierz potem jak zwykle dalej. Tylko trochę mydła — najlepiej mydła Schichta, z marką „Jeleń" — potrzeba, by najśliczniejszą bieliznę otrzymać.

Zaoszczędza pracę, czas, pieniądze i mydło.

Ominol jest najlepszym środkiem dla mycia rąk i szorowania w kuchni i w domu.

Schicht'a proszek do prania

Pochwała gospodyń

Wszędzie do nabycia!

Głosy publiczne.

Konkurs na projekty nagrobków. Setki tysięcy świeżych mogił, któremi zasłana polska ziemia, czekają na nagrobki. Obok utrwalenia mogiły i uczczenia pamięci poległych, staje się to nagłe wskutek wojny zapotrzebowanie ogromnej ilości nagrobków pierwszorzędnem zagadnieniem całej gałęzi sztuki i przemysłu, która nie stoi u nas zbyt wysoko, a wobec konieczności liczenia się więcej niż kiedykolwiek ze środkami i materyałem i wobec wielkiej rozmaitości miejsca mogił w pejzażu naszego kraju nastręcza tem większe trudności.

Nie można dopuścić, aby na polskiej ziemi z okazyi wojny rozpanoszył się masowy objaw szablonu i złego gustu. Byłoby bolesną krzywdą, gdyby tę gałęź produkcyi zagarnął obcy przemysł, wnosząc obcego ducha. A niebezpieczeństwo i jednego i drugiego istnieje.

W tej myśli Towarzystwo „Polska Sztuka stosowana“ przy poparciu finansowem Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie ogłasza konkurs na nagrobki, stawiając następujące zadania:

1. Nagrobek dla pojedynczego żołnierza.
2. Nagrobek dla większej ilości poległych, pochowanych we wspólnej mogile.
3. Ujęcie w uporządkowaną całość już istniejących cmentarzyków wojennych.

Warunki konkursu:

1. Projekty mają być skromne, z materyału dowolnego, w dowolnie obranym pejzażu (na równinie, w lesie, w górach, nad rzeką i t. d.) z uwzględnieniem otoczenia roślinnego.

2. Wymagane są następujące rysunki, wykonane ze względu na ułatwienie reprodukcyi, techniką kreskową:

Dla zadań 1 i 2: rzut poziomy i widoki w skali 1:10; o ile zajdzie potrzeba przekrój w tejże skali, oraz szczegół charakterystyczny w skali większej.

Dla zadania 3: sytuacya ogólna w skali 1:100, rzuty i widoki szczegółów, a w razie potrzeby przekrój w skali 1:10. Nadto dla wszystkich zadań — widok perspektywiczny i techniczny opis projektu.

3. Termin nadsyłania prac 2-go stycznia 1916 r. do godziny 12 w południe, pod adresem: Towarzystwo „Polska Sztuka stosowana“ w gmachu Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie (ul. Smoleńsk 9).

4. Dla prac zamiejscowych obowiązuje ten sam termin oddania pracy na pocztę, co należy udowodnić kwitem pocztowym.

5 Prace należy nadsyłać w tekach opatrzonych napisem: Projekt nagrobka na konkurs Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana“ i mieszczących wewnątrz zapieczętowaną kopertę z nazwiskiem i adresem autora.

6. Prac nie należy opatrywać godłem. Przy odbieraniu nadesłanej pracy otrzyma każda teka numer porządkowy, którym oznaczy się pokwitowanie, oraz wszystkie tablice i kopertę z nazwiskiem autora. Ten numer porządkowy służyć będzie za godło pracy. Autorowie winni na opakowaniu podać adres, pod którym Towarzystwo zawiadomi ich o odebraniu projektu i liczbie, jako go oznaczono.

7. Wyznacza się sześć nagród, a mianowicie:

Za projekt nagrobka pojedynczego: I. nagroda 200 kor., II. nagroda 100 kor.

Za projekt nagrobka na wspólnej mogile: I. nagroda 200 kor., II. nagroda 100 kor.

Za projekt ujęcia w całość cmentarzyka: I. nagroda 200 kor., II nagroda 100 kor. — Nagrody te będą bezwarunkowo wypłacone. Nadto mogą być inne prace wyróżnione. Prace wyróżnione mogą być zakupione w cenie po 50 koron.

8. Projekty nagrodzone i zakupione stają się własnością instytucyi ogłaszających konkurs.

9. Rozstrzygnięcie nastąpi najpóźniej w dwa tygodnie po upływie terminu konkursu, poczem wszystkie prace będą wystawione co najmniej przez osiem dni.

10. Sąd konkursowy stanowią: pp. Jan Bukowski, Józef Czajkowski, Józef Gałęzowski, Wacław Krzyżanowski, Franciszek Mączyński, Józef Mehoffer, Ludwik Puszet, Stanisław Till i Jerzy Warchałowski.

11. Warunki konkursu otrzymać można w kancelaryi Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie (ul. Smoleńsk 9).

NAFTA i OLEJE MINERALNE do Galicyi i Królestwa Polskiego oraz artykuły techniczne i elektrotechniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu poleca

IGNACY FENDLER
Kraków, ul. Straszewskiego 2, parter.

1

(Wielu nie wie), że ciężki stolec i zatwardzenie mogą być przyczyną bolu głowy, gnuśności, zmęczenia i złego humoru. Czuje się natychmiast znowu świeższym, ruchliwszym i do pracy sposobniejszym, gdy się ulgę sobie sprawi Fellera łagodnie przeczyszczającymi pigułkami rumbarbarowymi z marką „Elza“. Ten znakomity środek przeczyszczający, który wzmacnia żołądek i podnieca apetyt, zasługuje bezwarunkowo na pierwszeństwo przed drażniącymi środkami przeczyszczającymi, które kiszki osłabiają. Zamawia się wprost 6 pudełek franko za 4 kor. 40 hal. u aptekarza E. V. FELLERA, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacya). *(e)*

Znane
Ziółka z Gór Harcu
Cena K 1·— i K 2·—
poleca
Czternasta apteka
Mra **W. Radwańskiego w Krakowie,** ul. Lubicz (obok dworca kolei).
Wysyłka pocztą odwrotnie.

Palona kawa
najlepsze mieszanki.

Superior, mieszanka	1 kg.	4·70 K
San Jago „	1 „	4·80 „
Najlep. perł. „	1 „	4·80 „
Caracas „	1 „	5·— „
Quatemala „	1 „	5·— „
Portorico „	1 „	5·— „
Jawa „	1 „	5·05 „
Jamaica „	1 „	5·05 „
Honduras „	1 „	5·10 „
Mocca „	1 „	5·10 „
Ceylon „	1 „	5·30 „

Kawa surowa, herbata i kakao na wszystkie ceny. Żądajcie specyalne oferty! Wysyłam $4^3/_4$ kg. w paczkach pocztą lub koleją, opłacone za pobraniem pocztowem. Sprawność mojej palarni kawy wynosi dziennie 5000 kg. **Centralny amerykański import kawy M. Kneller, Wiedeń V. Ziegelofengasse 23. I. Telefon Int. 55103.** Rok założenia 1889.

KINO-WANDA
przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

C. SZCZURKOWSKI
Kraków, **Grodzka 2**
poleca:
Wełny, Włóczki do robót drutowych, Wyroby z wełny, to jest **Pończochy,** Rękawiczki, Cwetery i t. p.

Najnowsze pisma z modami:
Favorit 90 hal.
Elite 2 K 40 hal.
Mode für Alle 1 K 30 hal.
wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now. Rynek 17.**
Przyjmuje się również prenumeratę na wszystkie pisma z modami.

500 koron
płacę każdemu, jeżeli
nagniotki
brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bólu **Ria-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.
Kemeny, Koszyce (Kassa), I. fach pocztowy 12—93, Węgry.

Dwa aparaty fotograficzne (Kodak)
ręczne w form. 6×9
(Brownie Camera Nr. 2)
do sprzedania.
Wiadomość w Administracyi „Nowości Illustrowanych“.

Najpiękniejszy podarunek na Gwiazdkę!
NAJNOWSZY SKŁADANY APARAT „CARMEN“
9×12 cm. eleganckie wykonanie z zamknęciem do czasowych i momentalnych zdjęć, z nadzwycz. ostrym objektywem, kasetą i pouczeniem dla początkujących obecnie tylko **K 25·—.** Pojedyncze wykonanie i bez zatrzasku **K 20·—.** Wojenny „Beatrix“ 41/2×6 cm. z wizyrką, kasetą, przyborami oraz dokładnem pouczeniem dla początkujących. **Komplet tylko K 4·50.** Mały aparat kieszonkowy „Flix“ 4×4 cm. kompletny z pouczeniem **tylko K 2.—.** Do nabycia za pobraniem pocztowem przez
Centralę aparat fotogr. Leop. Schächter
Wiedeń, II 1 Halmgasse 4. Abt. Nr. 54.
Wysyłki na pocztę polową tylko za poprzedniem nadesł. gotówki.

Wojenny zegarek darmo i bez opłaty otrzyma każdy kto swój adres nadeśle kartką pocztową **Centrala zegarków Leopold Schächter, Wiedeń 2 X· Halmgasse 4.**

Potrzebny uczeń
do
drukarni i kliszarni
Nowości Illustrowanych.

WYROBY KRAJOWE
Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ 1880
Zakopane, Krupówki.
WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.

Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.

Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien **Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego**
Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) **Telefon Nr. 331.**

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.